

NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie w biurze G. Ungra w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro **UNGRA** w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok X. **Kraków, 6 grudnia 1913.** **Nr. 49.**

Prusy w Alzacyi.

(Treść na str. 2).



Prusy w Alzacyi.

(Do illustracyi tytułowej).

Niemcy mają jeszcze jedną „znakomitość“ — porucznka Forstnera. Kto o nim słyszał kiedy co, gdzie? — mówiąc stylem piosenki o panu Konie. A tymczasem teraz — od dwóch tygodni porucznik Forstner jest na ustach całego świata cywilizowanego. Czem się tedy wsławił tak szybko — bohaterskim czynem, odkryciem, wynalazkiem, dziełem sztuki? Ach, nie! Różne są do sławy drogi. Porucznik Forstner wsławił się jednem, jedynem słowem „wackes“.

Cóż to jest „wackes“? „Wackes“ (francuskie *voyou*) znaczy łotrzyk, złodziejaszek. Jest to „narodowe“ przezwisko Alzatczyków, nadawane im przez sąsiednie nacye w chwilach gniewu. Porucznikowi Forstnerowi ono się spodobało. Więc też na ćwiczeniach rekrutów w miasteczku Saverne (niem. Zabern) nad granicą alzacką ochrzcił niem wszystkich Alzatczyków i oświadczył, że z przyjemnością zapłaciłby dziesięć marek za głowę każdego alzackiego łotrzyka, któryby okazał niesubordynacyę. Obecnemu przy tem panu wachmistrzowi spodobało się znowu powiedzenie pana porucznika, więc i on deklarował, że ze swej strony dołoży do tych dziesięciu jeszcze trzy marki. Obaj ani nie przeczuwali, co z tego wyniknie.

Rzecz się rozeszła po miasteczku Saverne. W Alzatczykach krew nie woda, bo „pra-Niemcy“ według zdania Bismarka temperament mają iście francuski. Wieczorem już była gotowa demonstracya kilkutysięcznego tłumu (Saverne liczy 10 tysięcy ludności) przed koszarami, skierowana przeciw porucznikowi Forstnerowi i wszystkim wogóle wyższym wojskowym. Oficerowie załogi Saverne musieli w kawiarniach siedzieć z nabitymi rewolwerami na stolikach przed sobą. Interweniowała siła zbrojna.

Władze wszczęły dochodzenie. Porucznika Forstnera z początku uznano „niewinnym“ — uniósł go temperament rodowitego junkra — później lekko ukarano. Podług Alzatczyków — niedostatecznie. Wzburzona opinia w całej już Alzacyi domaga się lepszej satysfakcyi. Samo zaś Saverne żyje w stanie ciągłego wzburzenia. Zajścia z wojskiem w dzień i w nocy nie schodzą z porządku. Patrole wojskowe z najeżonemi bagnetami przebiegają miasto i aresztują na prawo i lewo najpoważniejszych obywateli. Nawet oficerowie z obnażonemi szablami, pod pozorem, że tłum ich obraża, urządzają formalną gonitwę po ulicach, a w tem pościgu za spokojnymi mieszkańcami bierze udział nie tylko główny „bohater“ Forstner, ale i sam pułkownik.

Przeciw tym rządom wojskowym w Saverne zaprotestowała nie tylko ludność, ale i władze cywilne z namiestnikiem Alzacyi hr. Wedlem na czele. Wysłano zażalenie do ministra sprawiedliwości, ministra wojny i kanclerza. Sprawa odbija się również echem w parlamencie Rzeszy i w całej Europie.

Por. Forstner dokonał więc wielkiego dzieła. Czego nie dokonali „podburzacze“ z Francyi, to on zrobił — zrewolucyonizował Alzacyę. Ponieważ jednak zrewolucyonizował ją „z góry“, więc mu to ujdzie. Jak sięcała historya zakończy, nie wiadomo, ale porucznik Forstner sławę już ma.



Rewolucya w Meksyku: Rozstrzeliwanie powstańców w Shoting.



Rewolucya w Meksyku: Uwięziona przez wojska rządowe rodzina przywódcy powstańców jen. Zapaty.

Z ruchu współdzielczego w Galicyi.

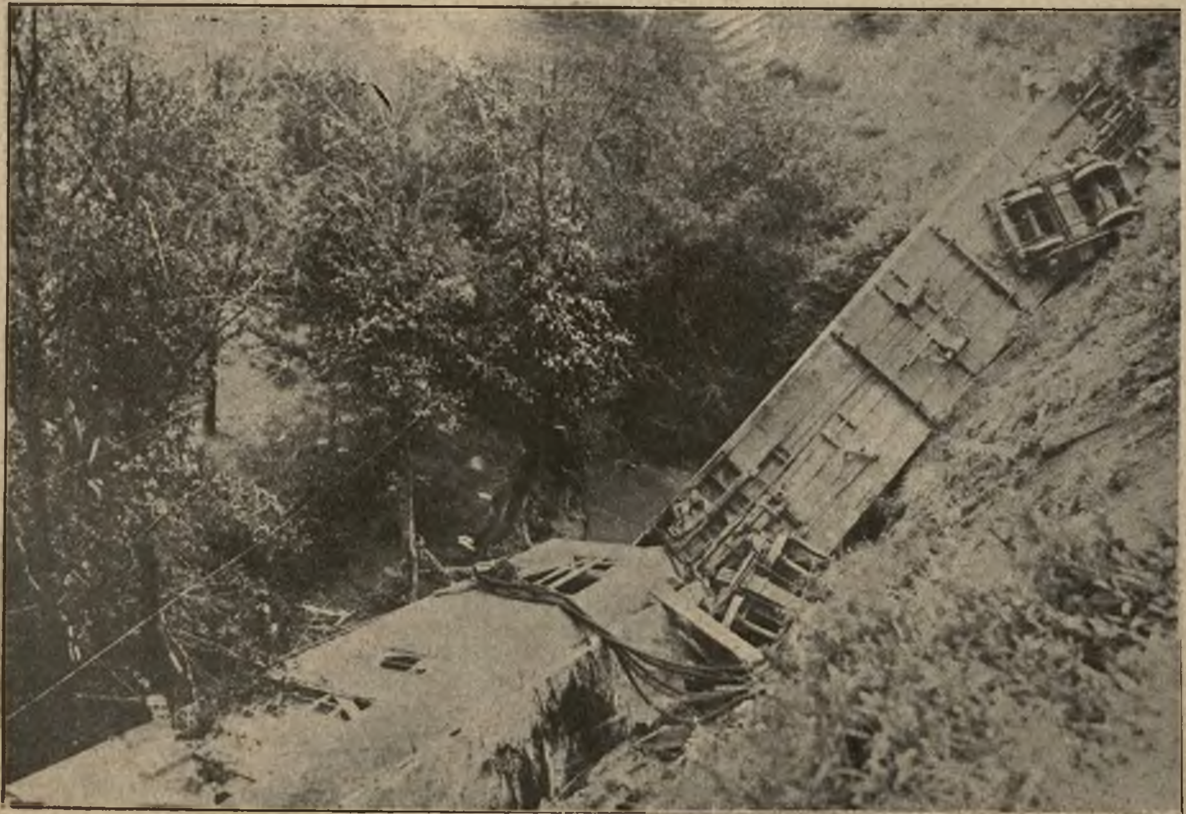
Jedną z największych instytucyi gospodarczych współdzielczych, która pracą swą obejmuje wszystkie większe stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze jest Związek tychże stowarzyszeń. Powstał on przed jedenastu laty, a dzięki gorliwej pracy szeregu wybitnych ekonomistów stał się z biegiem czasu regulatorem naszych stosunków gospodarczych, skupiając w swych rękach prawo kontroli i nadzoru nad wszystkimi instytucyami zarobkowymi i gospodarczymi.

Przed kilku dniami obradowało we Lwowie jedenaste walne zgromadzenie delegatów tego Związku. Obrady, które trwały dwa dni, zagaił prezes Związku dyr. Biechoński. Przewodniczył zas p. Matwij jako prezes, zaś jako jego zastępcy dr. Starzewski i Stępień.

W pierwszym dniu obrad dyr. Terenkoczy przedłożył sprawozdanie z czynności prowadzonego przez Związek Banku Związkowego. Następnie o różnych sprawach kredytowych i stowarzyszeń referowali pos. Moraczewski, dr. W. Lewicki oraz dyr. Ulmer.

W drugim dniu zjazdu reprezentanci poszczególnych komisyi zjazdu przedłożyli szereg wniosków do uchwały. Referowali więc ks. Manugiewicz imieniem komisyi wydziałowej, dyr. Ulmer imieniem komisyi administracyjnej, p. Turski z komisyi bankowej, dr. Starzewski z komisyi lustracyjnej, p. Moraczewski z komisyi handlowo-przemysłowej, poczem dokonano wyborów komisyi kontrolującej oraz uzupełniających wyborów do Wydziału.

W dzisiejszym numerze podajemy dwa fragmenty z obrad zjazdu.



Rewolucya w Meksyku: Pociąg wojskowy wykolejony przez powstańców.

Ofiary kolei.

Pomimo ciągłych ulepszeń w dziedzinie techniki, katastrofy i wypadki na kolejach są zjawiskiem niemal codziennem. Nieuwaga którego z funkcyonaryuszy kolejowych lub zaniedbanie najdrobniejszego szczę-

gółu powodują często nieszczęście, pociągające za sobą liczne ofiary w ludziach.

Na zwiększenie liczby katastrof wpływa też niewątpliwie znany „sparsystem“, który i na kolejach galicyjskich ma już swą smutną kronikę.

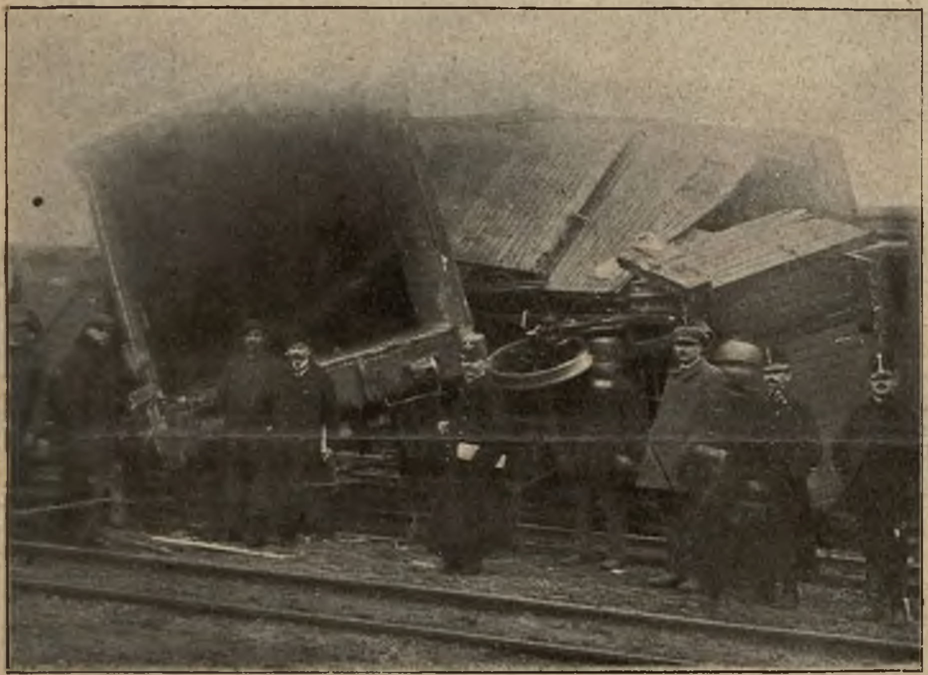
Źle urządzone stacye, brak dostatecznego personalu powodują, że raz po raz zdarzają się większe lub mniejsze katastrofy. Są nawet stacye, jak n. p. Trzebinia lub Radymno, które od lat mają ustaloną sławę, jako stacye „pechowe“, gdyż każda z nich ma w swych kronikach zapisany szereg wypadków kolejowych.

Przed kilku dniami wydarzyła się znów większa katastrofa kolejowa w Dębicy. O w pół do 6 ej rano pociąg mieszany najechał na pociąg towarowy, stojący na stacyi, z tyłu. Jeden wóz ciężarowy został zupełnie zniszczony, kilka zaś wozów ciężko uszkodzonych. Sześciu podróżnych i pięciu funkcyonaryuszów kolejowych odniosło lekkie rany. Ruch pociągów częściowo musiał być wstrzymany, gdyż dwa tory zostały zawalone poprzewracanemi i rozbitemi wozami.

Inny wypadek, spowodowany nieuwagą ofiary, wydarzył się pod Tarnopolem. Przez tor kolejowy przechodziła głuchoniema żydówka Hesia Bilig, licząca 20 lat. Nie słyszała ona, ma się rozumieć, nadjeżdżającego pociągu z Halicza, który wpadłszy na nią, zabił ją na miejscu, odcinając głowę i rękę. Biligówna przechodziła przez tor, mimo, iż w tem miejscu nie ma przejścia.



Z ruchu współdzielczego w Galicyi: Zjazd delegatów Związku stow. zarobkowych i gospodarczych we Lwowie. (Fot. M. Münz, Lwów).



Ofiary kolei: Rozbite wagony na stacyi w Dębicy.



Republika chińska w ogniu: Spalona dzielnica w Szanghaju.

Na miejscu wypadku interweniował dr. Hordyński, lekarz miejski.

W dzisiejszym numerze podajemy illustracye obu wypadków.



Z ruchu współdzielczego w Galicyi: Prezydyum zjazdu delegatów Związku stow. zarobkowych i gospod. we Lwowie. (Fot. M. Münz, Lwów).

Zmodernizowana Japonia.

Z wschodnich narodów, pod względem europeizacyi pierwsze miejsce zajmuje bezsprzecznie Japonia. Pierwsza przyswoiła sobie i rozwinęła europejską kulturę wojskową, przewyższając ją nawet i stwarzając wzory dla swych nauczycieli ze starego świata. Obecnie zaś dokonuje daleko idące przemiany w życiu ekonomicznem i kulturalnem kraju. Okazuje się, że misye naukowe, wysyłane rok rocznie przez Japonię do Europy i Ameryki, przywożą tam plon obfity, który znajduje coraz szersze zastosowanie.

Kraj, który tak silnie do dziś dnia przesiąknięty jest tradycyą i kulturą przodków, zmienia jednak pod wpływem Europy poglądy swe na wszystkie te sprawy o tyle, że zaczyna na tradycyę patrzeć oczami ludzi nowożytnych, a zachowując stare obyczaje, przybiera je w szatę modną... europejską.

Przed kilku dniami obchodziła Japonia uroczyście dzień urodzin swego władcy. Cały kraj przybrał odświętną szatę. W obchodach tych jednak obok starych tradycyjnych pochodów z lampionami, wyobrażeniami smoków i t. d. wystąpiły już także nowoczesne, bogato dekorowane, tramwaje, a nawet samochody. W Tokio w uroczystym pochodzie uczestniczyło przeszło 80 tysięcy ludzi.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy illustracyę przedstawiającą dekoracyę tramwajów w Tokio, która — trzeba przyznać — jest o wiele piękniejsza, niż w wielu miastach europejskich.

W obawie przed strejkami kolejowymi.

W nowoczesnem gospodarstwie społecznem kolej, podobnie jak krew w żyłach zdrowego organizmu, rozprowadza ożywcze soki po całym kraju, stając



Ofiary kolei: Dwudziestoletnia H. Biligówna, przejechana przez pociąg pod Tarnopolem.

się pośrednikiem handlowym i ekonomicznym. To też wstrzymanie bodaj chwilowe tego głównego mechanizmu handlowego i ekonomicznego wywołuje wprost katastrofy społeczne. Doświadczyła tego na sobie podczas strejków kolejowych Francya, a w ostatnich czasach i Anglia. W Austryi były tylko próby biernego oporu, a już wywołały one ogromne zamieszanie w życiu gospodarczem państwa.

Pierwsza Francya postarała się więc o asekuracyę na wypadek takiego strejku. Ćwiczy mianowicie specyalne oddziały wojskowe w obsługiwaniu ruchu kolejowego, aby tymi siłami zastąpić w razie potrzeby strejkujących.

Za przykładem Francyi poszła obecnie Anglia. Nauka ruchu kolejowego dla żołnierzy odbywa się w Anglii przy pomocy miniaturowych modeli linii kolejowych i urządzeń stacyjnych. Na zamieszczonej w dzisiejszym numerze illustracyi widzimy odbywanie się takiego właśnie wykładu na modelu stacyi z automatecznymi zwrotnicami.

Austrya inaczej zabezpieczyła się przeciw strejkowi kolejowemu. Tutaj w razie wybuchu strejku wszyscy urzędnicy i kolejarze, należący do wojska, zostają natychmiast powołani do czynnej służby i muszą wtedy pełnić służbę jako żołnierze. W razie niesubordynacyi podlegają oni wtedy juryzdykcyi wojskowej.



W obawie przed strejkami kolejowymi: Żołnierze angielscy uczą się ruchu kolejowego na miniaturowym modelu toru i urządzeń stacyjnych.



Egzotyczne krematoryum: Palenie zwłok kapłana birmańskiego, umieszczonych na olbrzymim symbolicznym słoniu z masy papierowej.

J. POWALSKI.

·· SZTANDARY ·· KSIĘCIA JÓZEFA.

3

Jeden z obecnych pracował w dyrekcyi edukacyjnej pod Stanisławem Potockim, drugi był mieszkańcem stolicy, jak sam się przedstawił. Urzędnik z dyrekcyi edukacyjnej był stanowczy, trzeźwy, o uczciwych oczach szarych, ciemnych włosach, żywy i energiczny w ruchach. Jadł spiesznie, mówił nagląco i dosyć ostro. Mieszkaniec stolicy był więcej posunięty w wieku, choć młodszy znacznie od poety. Nosił harcap w czarnym woreczku jedwabnym, miał frak tabaczkowego koloru i pończochy w pasy. Pewna melancholijność spojrzenia i pogodna niedbałość w całej postawie mówiły o pogodzeniu się z kolejami życia, przynajmniej prywatnego. Z toku spraw publicznych bowiem bynajmniej nie był zadowolony.

— A ja wam, mości panowie, powiadam, — upierał się, cedząc słowa, — że wojska mamy za mało. Cóż to jest tych kilka pułków? A jeszcze część znaczna w Hiszpanii. Ja wam powiadam, że zaciągnąłbym jeszcze drugie tyle.

Mówił powoli i przez nos.

— Skąd? — zawołał urzędnik basem, marszcząc brwi. — Spytaj pan pana dobrodzieja, który tu przybył z prowincyi, czy kraj ma jeszcze z czego dawać ludzi.

— Póki jeden wieśniak jeszcze jest na wsi, to ma, — rzekł z powolnym naciskiem mieszkaniec stolicy. — Zresztą ja nie mówię o innych, ale niech mnie to powierzą, tobyście panowie zobaczyli.

— Waćpan nie znasz chyba naszego wybornego ludu, — zawołał gorąco poeta do urzędnika. — Co to za duch, co to za ochota! Sarmacka krew gra zarówno w sercu rycerza, jak pod sukmaną wieśniaka. Dziś lemiesz, jutro pikę pochwyci, oboje z równą ochotą dla ukochanej ojczyzny. Powiedz, panie Józefie dobrodzieju, wszak się to w waszym departamencie formował pułk wybornej piechoty.

— Sformował się i poszedł, — odrzekł pan Kleszewski. — Stoi teraz gdzieś w Prusach. Ale co było ludzi, to już armia wciągnęła i wielkie jest podobieństwo, że nigdy nie wrócą. Zaczem i ilość pól ornych się okroi, bo wątpić należy, czy nawet dwa pokolenia pokryją i zapełnią poczynione luki.

— Na Boga, panie Józefie, co słyszę? — zawołał poeta. — Waćpan tak mówisz, jakbyś żałował żołnierza ojczyźnie.

— Żołnierza ojczyźnie nie żałuję, — odrzekł pan Kleszewski, — ale żal mi ginących ludzi. Jest to dylemat, przyznaję, nie na moje siły.

Te słowa były jakby ostrogą, która jednocześnie ubodła tak poetę, jak i mieszkańca stolicy. Obaj pospieszyli wyjaśnić to zagadnienie. Ale gorąca wymowa poety wzięła górę na nosowym głosem współzawodnika.

— Ojczyzna, — mówił wzruszony, — żąda od nas naszej krwi, żąda naszego życia. Czyż możemy jej tego odmówić? Czyż jest w nas co innego, niż ona, ona tylko jedna? Cóż nam głód i cierpienie, cóż nam całe nasze życie, gdy ją możemy odzyskać? Wszystko staje się jak proch i opada jak łachman przed jej obliczem. Kraj wycieńczony, zrujnowany, mówicie? Płakałbym i ja nad tem pierwszy, gdyby to na zbytki możnych, na czcze i marne igraszki. Ale co innego nasza nędza, nędza z ofiary nad siły, nad możność! Nędza nędzy nie równa! Patrzcie, co za zdrowie ta nędza chwalebna wszczepia w nasze dusze, patrzcie na dzieci Targowiczan, zdrajców, sprzedawczyków, jak mężnie walczą krwią własną idą zmazać winy ojców. Patrzcie na naszego żołnierza: który inny, głodny i zziębły jak ten, obdarty, nieraz bosy, takim duchem pełniłby służbę? Wielką mistrzynią naszą jest to nad możność naszą wielkie staranie o ojczystą sprawę, to nasze wojsko, które żywimy, jak pelikan swe dzieci, rozrywając własne łono. Być może, że wielu pokoleń praca jeszcze naszych ran nie zabliźni, ale ileż następne pokolenia hartu i bohaterstwa przykładów z naszej krwawej pracy odbiorą?

— Masz waćpan racyę, panie Dyonizy, — rzekł urzędnik, — ale nie tylko na wojsku ojczysta sprawa polega. Muszą być fundusze obrócone na edukacyę młodzieży, na rząd krajem, na podniesienie rękodzieł i przemysłu — wszystko zarówno uwagi żąda. A znajdują się przecież ludzie, Polaka nazwy niegodni, którzy dobra pojezuickie, na edukacyę przeznaczone, chcą na własną obrócić korzyść. A nasz pan minister sprawiedliwości, w pruskie zapatrzony wzory, popiera tę nikczemną nagonkę i rabunek uczenie uzasadnia.

Pan Kleszewski dostrzegł co innego w przemowie poety.

— Może i jest w tem ta nauka bohaterstwa dla narodu — pomyślał.

Ale przypomnieli mu się chłopi, puchnący z głodu i wózki chłopskie, zaprzężone w jednego słaniającego się wołu, bezmierna nędza i upadek wszystkiego, i wróciła mu dawna niepewność.

— Panowie, właśnie miałem to samo powiedzieć, — pospieszył się mieszkaniec stolicy, — tylko waćpan nie dałeś mi przyjść do słowa, — dodał do poety. — Ale to jeszcze chciałem dodać, że wszystkiemu winna zła organizacya rządu, ospałość naszych władz — nie do wybaczenia! Ja, mości panowie, przywykłem mówić prawdę, choćby gorzką: przy większej gorliwości większeby były dochody, a podatki mniejsze. Armię zaś powiększyć musimy!

— To czemuż się waćpan pierwszy do niej nie zaciągniesz? — zapytał urzędnik niecierpliwie.

Spytany machnął ręką.

— Ja się poświęcam piśmiennictwu.

Poeta zawstydził się, jakby się i on poczuwał do winy i jął się usprawiedliwiać:

— Zawszem chciał to uczynić, ale, czy uwierzycie, waćpanowie? Ile razy już miałem iść do kontroli, zawsze niespodziewane kłopoty i przeszkody stawały mi na zawadzie. Jednakowoż myśleć o tem nie przestaję i jeśli pozwolicie, odczytam niewielką pieśń, którą świeżo napisałem.

Wszyscy przyzwolili. Mieszkaniec stolicy, który także był trochę poetą, usadowił się wygodniej. Pan Dyonizy rozpoczął czytanie.

Była to oda na wzięcie Somo-Sierry. Z ogniem bujnej fantazyi opisywał poeta ryk armat hiszpańskich, rozkaz Napoleona, szarżę kawaleryi polskiej:

Już dym opada w gardle z granitów,
Umilkły armatnie strzały
I ze zdobytych hiszpańskich szczytów
Lechickie orły powiały.

Tymczasem żyd powrócił z wiadomością, że zapewne za tydzień pan Żelechowski powróci.

Towarzystwo się rozeszło, skończywszy obiad, i pan Kleszewski, znużony nieco gwarem rozmów i ruchem, od którego odwykł, skierował się do swojej kwatery.

Idąc, rozmyślał, czem ten tydzień wypełni i obliczał skąpe swoje fundusze. Postanowił pójść do ministerstwa wojny, aby dowiedzieć się czegoś o swym synu z dziewiątego pułku piechoty, walczącego w Hiszpanii.

Pociągały go też posiedzenia Towarzystwa Przyjaciół nauk, zobaczenie dawnych znajomych, którzy tu jeszcze zachować się musieli. Struktura jego upodobań miała swój początek w pięknych czasach, gdy wielbiono nauki i sztuki i od nich najbardziej oczekiwano odrodzenia narodu. Pojmował odrębność bieżącego wieku, i mówił sobie, że ludzkość może mieć tysiące sposobów bycia. A jednak nie mógł oprzeć się pewnemu gorzkiemu pobłażaniu, gdy patrzył na to pokolenie żołnierzy, które prosto z ławy szkolnej przesiadało się na konia. Mimo wszelkie zastrzeżenia, przenosił ponad nie swoje młodzieńcze dzieje: nauki, literaturę, rozprawy patryotów, chcących przedewszystkiem podnieść człowieka w Polsce. Teraz chciał jeszcze raz wejść między tych ludzi, poszukać ich. Ale było to trudno. Czas był wojenny. Wszędy słyszał nowiny wojskowe i intrygi biur i ministrów.

— Trudno, — myślał, — widać my na wsi bliżej zostaliśmy dawnego kultu muz, aniżeli prawdziwi uczeni, którzy schronili się do miasta na odgłos trąb wojennych.

To go usposabiało smutno. Pewnego razu, gdy szedł ulicą, spotkał się oko w oko z Kajetanem Żelechowskim.

Ten był w trwodze: mówiono bowiem wszędzie, że dyrekcya żywności zostanie zniesiona, i zaprowadzone opatrywanie wojska w odmienny sposób. Ponieważ mówiono także o redukcyi wydatków na rząd, i zmniejszeniu ilości urzędników w różnych dyrekcyach, pan Żelechowski, który był przezorny i trwożliwy, uczuł się jak lis w knieji, ktory słyszy i czuje idącą obławę.

Dziś dopiero powrócił z prowincyi i nic jeszcze nie wiedział pewnego.

Opowiadał to spiesznie panu Kleszewskiemu. Ten rzekł:

— Panie Kajetanie, nie w porę to dla waćpana, ale zmusza mnie niegodziwa bieda prosić o zwrot mojej sumki.

Natychmiast pan Żelechowski rozwiódł skargi na taki fatalny zbieg okoliczności.

— Bo to nie tylko miejsce tracę — daj Panie Boże nie — ale, dowiedz się, wasińdzieju, (takie miał przysłowie), żem sumy moje wszystkie ulokował na dobrach pojezuickich. Te zaś teraz nasza Izba edukacyjna chce traktować jako wieczyste jeno dzierżawy, i egzekwuje opłaty od tych, którzy się ich właścicielami być sądzili. Żąda też, by jej pretensye stały na pierwszem miejscu, a nasze, wierzycieli, spadły na drugie. Uważasz to waćpan? Słusznie pan Łubieński, minister sprawiedliwości, broni naszych praw, mówiąc, że dobra wiara nasza w lokacyi owych sum nie powinna nas na szwank narazić.

— Samiście sobie winni, — rzekł pan Kleszewski, — wszakże to wszystkim wiadomo, że dobra pojezuickie są na edukacyą przeznaczone i stanowią narodową własność.

— Et, et! — strzepnął się pan Żelechowski, jak oparzony, — co też waćpan mówisz!... Tu o niewiedzących jest mowa, jak i ja sam byłem.

Wśród tego szybko obaj zmierzali w stronę zamku. Pan Żelechowski bowiem chciał być na sesyi sejmowej, na której losy dyrekcyi żywności miały przyjść pod obrady. Pan Kleszewski szedł z nim z ciekawości, zajmowało go bowiem wszystko, co się działo w rządzie i w stolicy.

Wchodząc już usłyszeli ogromny gwar i rozruch. Gdy dostali się na trybuny, gdzie zasiadały w ścisku damy z towarzystwa i ci z mężczyzn, którzy nie mogli znajdować się na dole, przekonali się, że wrzawa była radosna, i że cała izba w poruszeniu pochwalała coś, co zaszło. Nie trudno było się dowiedzieć, co to było. Wkoło powtarzano co chwila w różnych zwrotach o zniesieniu przez króla, na przedłożenie sejmu, dyrekcyi żywności. Pan Kajetan ocierał raz po raz wielkim fularem w kraty kroplisty pot na czole.

— Widzisz, waćpan, — powtarzał do pana Kleszewskiego, jakby żądając od niego ratunku.

Wtem dostrzegł kogoś znajomego, i przecisnąwszy się do niego, powrócił po chwili nieco rzeźwiejszy.

— Ma nibyto biuro przejść do spraw wewnętrznych, pod zarząd ministra Łuszczewskiego. A, panie wasińdzieju, co za alternatywy!

Odetchnął jednak swobodniej. Pan Kleszewski słuchał i patrzył, i jak miał zwyczaj, snuł myśli i domniemania o namiętnościach posłów sejmujących. Widział, jak każdy prawie nosił na sobie wyłożone na wierzch dobre rozumienie o sobie i ustawicznie szukał dla niego pokarmu, albo był zajęty bronieniem go. Nawet najlepsi z tych to się odzywali, bacznie, pamiętali o postawieniu się, i o niedaniu się. W ten sposób każda sprawa stawała się odrazu sprawą niemal prywatną między mówiącymi o niej posłami. Tymczasem wniesiono projekt o opatrywanie wojska żywnością w naturze przez prefekturę i o utworzenie specyalnej komisyi, ale same te słowa tak wzburzały zgromadzenie, że kilku chcących o tem mówić nie mogło dać się zrozumieć. Następnie odrzucono ten projekt i marszałek Izby, Sołtyk, zakończył sesyę, naznaczając następną na jutro.

Podinspektor Żelechowski odzyskiwał coraz więcej dobą myśl, i gdy wychodził z panem Kleszewskim, mówił z przekonaniem, że odrzucenie przez sejm wniosku o utworzenie komisyi nic nie znaczy, bo wszystko jedno, kto będzie miał tytuł rządzącego, a rzecz w tem, że biuro pozostanie. Oto teraz tylko, aby nie okrojono liczby urzędników przy zmianie organizacyi. Ta myśl znów mu zasępiła czoło i poruszyła humory.

— Cała nadzieja, że książę Józef, który o wojsko dba, jak o kochankę albo rodzone dziecko, nie da zredukować nas, cośmy przecie, wasińdzieju, jak żołądek dla armii, — pocieszał się.

— Jeśli jednak oszczędność... — zaczął pan Kleszewski.

— Oszczędność! — oburzył się zaraz podinspektor, tknięty w czułą strunę, — a cóż to, czy my żyć nie potrzebujemy, mój dobrodzieju? Patrzno wasińdzieju, co to za oszczędność być może, nieszczęśliwe rodziny dobrych patryotów na ulicę wyrzucić!

— Cóż waćpan myślisz, — rzekł pan Kleszewski ze zmęczonym uśmiechem, — przy tem całopaleniu naszem, to raczej zadziwia, że tylu dźwigamy urzędników na etacie.

— A, wasińdzieju, wasińdzieju, co też waćpan mówisz! — Tożby to ostatnia krzywda i niesprawiedliwość...

Wzdychał, idąc ze spuszczoną głową. Pan Kleszewski uśmiechał się: — Każdy widzi wszystko we własnym kolorze, — myślał. — Ja zapewne także...

— Chodźmy na Radę stanu, — rzekł podinspektor z determinacyą. — Tam od jakiego podsekretarza można będzie dowiedzieć się, co się dzieje.

— Owszem, — odpowiedział pan Kleszewski, —

ale zważ waćpan, że ciśnie mnie konieczność pośpiechu.

— A jakżebym śmiał zapomnieć! — oburzył się pan Żelechowski. — Natychmiast z Rady stanu pójdę czynić poszukiwania za sumą. Może uda mi się choć część...

Pana Kleszewskiego w pierwszej chwili porwał gniew. Cóż ten okruch, nawet w całości wzięty, znaczy wobec ogromu jego klęski? A tu ten dłużnik, który ma u siebie jego własne pieniądze, będzie decydował, ile ma mu z nich oddać, ile właścicielowi ich potrzeba, jaka część mu wystarczy! Uczuł w każdym nerwie swoje prawo nad tym, zatroskanym tylko o swoje głupie sprawy, towarzyszem. Uczuł, że ma prawo zmusić go do zwrotu jakimkolwiek sposobem. Jednakże ten obraz, tyczący się jego własnej sprawy, zlał się wnet w jego oczach z obrazem ogólnym ludzkiej nędzoty, która była zwyczajnem polem jego refleksyi.

— We mnie — pomyślał — przemówiła oto przyrodzona człowieczeństwu chęć uważania wszystkich przeciwności za krzywdę i obrazę własną. Pieniądze należą mi się słusznie, powinienem jednakże liczyć się nie tylko z materyalną możnością, ale i z siłą ducha u tego mego dłużnika, któremu trwoga o własną skórę przetrąca niejako kości w jego dobrych chęciach i czyni go niezdatnym do wysiłku w mojej sprawie. Jego stan aż nadto jest zwykłym człowieczej ułomności, bym mógł się oburzać z dobrym sensem.

Chodzili tymczasem w okolicy podjazdu, gdzie było wejście na Radę stanu w zamku. Widzieli, jak się zjeżdżali i schodzili radcy. Pan Żelechowski co chwila wypowiadał smutnym głosem różne przypuszczenia, pełne troski. Przybywali też i inni zainteresowani.

— Uważacie waćpanowie, książę Józef nie przyjeżdża, — alarmował ich pan Żelechowski. — Coś w tem jest.

— Chodźmy do Lessla, — rzekł wkońcu pan Kleszewski, znużony.

Odrazu zgodziło się całe towarzystwo. Cukiernia była na Miodowej o parę kroków od zamku. Na straży pozostało dwu młodych oficyalistów z byłej dyrekcyi żywności, którzy mieli przynieść nowiny reszcie, jak tylko jakie ich dojdą.

Jakoż nie upłynęła godzina, gdy przybiegli. Wybornie wszystko poszło. Komisya przyniosła projekt na Radę stanu. Książę Józef przybył bardzo gniewny i odrazu, krótko i ostro rzecz rozwiązał: „będziemy kpami“ — rzekł — „jakeśmy wprzódy byli, jeśli wojska nie będziemy opatrywać“. I Rada się zgodziła.

Ta relacya w uniesienie radości wprawiła słuchających.

— Będzie biuro dalej, jak było, będzie! — winszowano sobie na wszystkie strony. — Tyle, że przejdziemy pod Łuszczewskiego.

— I to od Nowego Roku!

Pan Kleszewski przeczekał wylew entuzyazmu. Rozważał i on krótkie słowa księcia i medytował nad niemi z innego punktu.

— Tak to biją — myślał — pulsa tej nadziei w odrodzenie. Tak to myśli wódz, który robi przez nadzieję całopalenie narodu na rzecz wojska.

Przypomniały mu się słowa poety o wszczepieniu bohaterstwa i pomyślał, że prąd ten gorący, jak war krwi, ogarnia wszystko. Ale czuł zarazem chłód swojej biedy i nędzy ludzkiej, i przypomniał jeszcze raz podinspektorowi o długu.

Na drugi dzień otrzymał połowę sumy i nadzwyczajną ilość usprawiedliwień i żalów. Zastrzegł dalsze procenty dla syna od pozostałej reszty i następnego ranka puścił się po rozbitych drogach z powrotem do domu.

IV.

Swieca dopalała się w małym, ciężkim lichtarzyku żelaznym. Ignacy Kleszewski opuścił strudzoną głowę na stół, na otwartą księgę rachunkową i na wpół drzemał. Roboty miał nawał, odkąd mrozy zelżały, i nakazano wznowić prace ziemne koło twierdzy, mimo roztopów, zimna, błota, szarugi.

Brnąc nieraz po kolana w błocie, sieczone deszczem, suszone wiatrem, pracowały tysiączne rzesze na koronach i przyczółkach Modlina, gorliwie kończonych. Dozorujący nie mógł ani przysiąść.

Oficerów do nadzoru było mniej z powodu wytężonych przygotowań wojennych, które oddawna już głucho dając się uczuć po biurach i administracyach wojskowych, teraz, z wiosną 1812-go roku, wybuchły jak pożar długo tłumiony i odrazu objęły wszystko.

Zaciąg, opatrzenie i ćwiczenie świeżego rekruta, którego po kilkaset głów wchodziło w stare pułki, lustracya wszystkich broni, przygotowanie żywności, pociągów, szpitali, dźwignięcie całej armii na stopę wojenną, pochłaniało wszystkie siły.

Lustracyę korpusu artyleryi prowadził inspektor jej, generał Pelletier.

Kleszewski jeszcze w styczniu odebrał nominacyę na kapitana. Teraz więc do dozoru robót na szańcach, rachunków i raportów wieczornych, przybyło mu dodatkowe zajęcie z powodu lustracyi, jako kapitan bowiem, musiał się drobiazgowo wyliczyć ze wszystkiego, co należało do jego kompanii.



— Waćpan nie znasz chyba naszego wybornego ludu, — zawołał gorąco poeta do urzędnika.

Po działach, koniach, zaprzęgach, wozach, przyszła kolej na sprzęty koszarowe, pościel, umundurowanie i bieliznę żołnierzy. Każdy grosz, który przeszedł przez jego ręce, musiał wykazać i sprawdzić w księgach. Robił te rachunki nocami. Nadedniem usypiał, zwykle na stole.

Swieca paliła się równym płomieniem, który od czasu do czasu zaczynał drgać gwałtownie, jakby galopował lub łkał, wpatrzony w dziwy nocne ciemnych kątów. Wydawał się mdły i żółty, a czworobok okna coraz jaśniejszej szarości. Kleszewski śnił, że strzelano z armaty, ale nie na wezwanie do pracy, tylko z powodu lustracyi pułku. Strzały powtarzały się raz za razem. Wokół biegali wojskowi różnych stopni. Armaty grzmiały ciągle.

Nagle zbudził się. To walono w okno. Ujrzał za niem znajome twarze i postaci kolegów. Zaśmiał się i jednym skokiem dopadłszy okna, otworzył je na oścież.

— Wartę nad księgami trzyma! — wołał Jaś Zakrzewski. — Nosem lustruje rachunki! Patrzcie go!

Odpowiedziawszy mu przyjaznem pchnięciem, Kleszewski wyskoczył za okno i witał kolegów pytaniami, zaczesując sobie szybko ręką włosy, zmiętoszone snem.

— Cóż tam słychać? Dobra droga? Byliście na teatrze?

Koledzy bowiem poprzedniego dnia, w święto, mieli urlop i pojechali do Warszawy konno. Po teatrze wracało się nocą do Modlina, aby ze świtem stanąć do roboty.

Zajechali przed jego kwaterę, odesłali konie i zostali we dwu, Zakrzewski ze Swiejkowskim. Kleszewskiego to nie zdziwiło.

— On nic nie wie — rzekł Swiejkowski, uśmiechnięty.

— Co się stało? — spytał młody kapitan żywo zajęty.

— Może chcesz spać? — dopytywał się Jaś troskliwie.

— No, no! — odpowiedział. — Dalej, mówcie, co wiecie, bo będzie zaraz świtało.

Świejkowski już odkaszliwał.

Ale Jaś go uprzedził.

— Wiesz, jak się nasze wojsko nazywa? Myślisz, wojsko Księstwa warszawskiego? Nie! — Oczy mu błyszczały, lśniły, w skupionem uniesieniu radości. — Książę Józef dostał list ze sztabu cesarskiego...

— Jak przyjechała do Napoleona nasza deputacya, — przerwał mu Swiejkowski, — sześć lat temu, to przywitał ją: *Vous êtes les Varsoviens* — wiesz? Strzegli się innego słowa jak morowej zarazy. A dziś pisze: „polskie wojsko będzie stanowiło korpus piąty wielkiej armii“. Rozumiesz? — zawołał.

— Tak samo było i w czasie wojny z Austryą, — rzekł Kleszewski.

— Ale teraz! Teraz! — zawołał Swiejkowski. — Przed tą wojną! Wiesz, co to znaczy?

Głos załamał mu się ze wzruszenia. Wszyscy trzej umilkli. Niebo poróżowiało na wschodzie delikatnie. Jakiś wiew słaby ciągnął siwą we mgle porannej ziemią.

— Tak — odezwał się Kleszewski, patrząc w jutrzenkę. — Teraz, to co innego. Teraz już się stanie.

Milczeli w skupieniu jakby religijnem.

Zakrzewski zaczął mówić jak pacierz:

Swięta miłości kochanej ojczyzny,
Czują cię tylko umysły poczciwe,
Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta niezelżywe.
Kształcisz kalectwo przez szlachetne blizny,
Gnieździsz w umyśle rozkosze prawdziwe.
Byle cię można wspomódz, byle wspierać,
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać...

Słuchali jak modlitwy. Była też to modlitwa szkoły rycerskiej od samego jej założenia. Co rano odmawiali ją uczniowie, ich to był pacierz, godło i hasło, wskaźnik na całe życie.

Kleszewski z zajęciem patrzył na wschód, na jego czerwoność krwawą na widnokręgu, na przecudną, różaną smugę wyżej, na złoto-zielonkawą ponad nią tryskającą na niebo aureolę. Słowa hymnu, wryte od tak dawna w każde włókno myśli, czucia, w samą krew i życie, wzruszyły go jakiemś szczęściem, które przyszło z modlitwą i poiła i napełniała go swem przeczystem światłem.

Nagle huknął strzał armatni.

— Wojska badeńskie, wirtemberskie, bawarskie, już przyszły do Saksonii, — powiedział spiesznie Swiejkowski, — Drezno czeka na Napoleona.

— A nasze, całe ma stanąć za Warszawą, — rzekł Jaś Zakrzewski. — W okręgu czterech mil za miastem.

— Czterdzieści tysięcy naszego, pomyśl! — zawołał Swiejkowski, a oczy mu się śmiały. — Marszałek Davout pierwszy przyjdzie do nas ze swoim korpusem. Potem wszycy inni i sam Napoleon. Pięćset wozów bulionu!

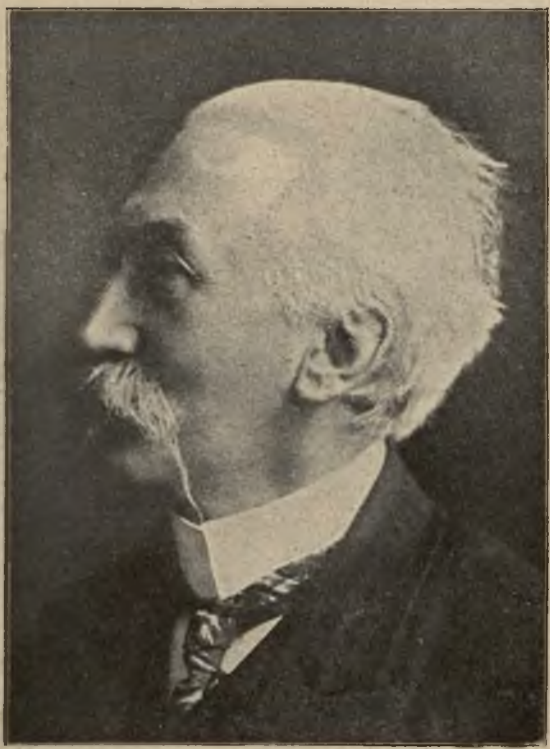
— Dwadzieścia tysięcy nowego rekruta! — dodał jeszcze Jaś. — Powiadam ci, ruszyć się nie można w Warszawie, takie tego tłumy po ulicach. No, bywaj zdrów, bywaj zdrów!

Pobiegli obaj do roboty.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

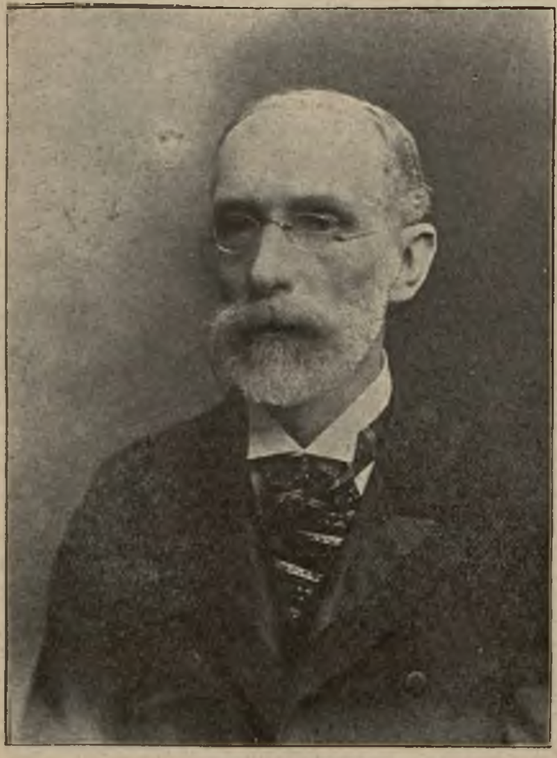
Rewolucya w Meksyku.

Ostre wystąpienie Stanów Zjednoczonych nie sprowadziło w Meksyku uspokojenia sytuacyi. Jak donoszą pisma amerykańskie, obecny prezydent Meksyku, uzurpator Huerta, wszelkimi sposobami starał się jak najdłużej zwlekać z odpowiedzią na ultimatum Waszyngtonu. Kiedy przedstawiciel Stanów Zjednoczonych przybył do Meksyku, Huerta przedewszystkiem zniknął na 24 godzin, tak że nie można się było z nim zupełnie porozumieć. Potem dopiero chcąc wstrzymać akcyę Stanów Zjednoczonych obiecał uczynić zadość ich życzeniom. Nie myśli jednak wcale obietnicy tej dotrzymać.



Jubileusz profesorów Politechniki lwowskiej:
Prof. dr. Maksymilian Thullie.

Na czele wojsk powstańczych, które walczą przeciw Huercie, stoi generał Carranza, który układa się ze Stanami Zjednoczonymi o pomoc i interwencyę. Partyzantka powstańcza nie ustaje, a przed kilku dniami stoczono zaciętą walkę o posiadanie miasta Juarez. W bitwie wzięło udział około dziesięciu tysięcy ludzi. Powstańcy po ośmiu godzinach zaciętej walki wyparli wojska Huerty z miasta. Kiedy walka przybrała charakter niebezpieczny, nakłoniono obywateli zagranicznych do opuszczenia miasta.



Jubileusz profesorów Politechniki lwowskiej:
Prof. Karol Skibiński

Rewolucya w Meksyku wymaga od mieszkańców kraju ogromnych ofiar. Jedna i druga walcząca strona wyciska z nich, co może. Do obu armii pobrano na żołnierzy nie tylko młodych chłopców, ale nawet kobiety, które na równi z mężczyznami wcielono do szeregów.

Stany Zjednoczone prawdopodobnie wobec takiego stanu rzeczy będą musiały wkroczyć do Meksyku



Rewolucya w Meksyku: Pałac prezydenta Huerty.



Rewolucya w Meksyku: Obóz wojenny w lesie meksykańskim.



Rewolucya w Meksyku: Pobojowisko na ulicy w Toreon.



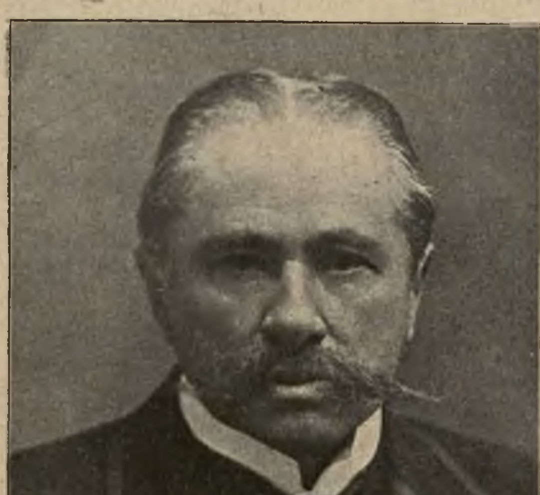
Rewolucya w Meksyku: Najstarsze drzewo meksykańskie, mające 50 metrów w obwodzie.

i uporządkować tam stosunki. Eskadra wojenna, wysłana na wody meksykańskie, została w ostatnich dniach wzmocniona drugą dywizyą okrętów, tak, że rząd Waszyngtoński może w obecnej chwili przeciw Meksykowi podjąć zarówno akcyę od granicy lądowej, jak i od morza. Akcya floty i wysadzenie tam na ląd znaczniejszego oddziału wojska byłoby najlepszem posunięciem strategicznem, to też wzmocnienie floty wojennej wskazuje na to, że Stany Zjednoczone do takiego kroku poważnie się przygotowują.

W dzisiejszym numerze dajemy kilka illustracyi z bieżących wypadków w Meksyku.

Zgon zasłużonego posła.

Przed kilku dniami zszedł do grobu wybitny pracownik na niwie politycznej i społecznej w Ga-



Zgon zasłużonego posła: Ś. p. Stan. Jędrzejowicz.

licyi. Zmarł Stanisław Jędrzejowicz, długoletni poseł, prezes rady powiatowej rzeszowskiej, prezes Banku krajowego, obywatel honorowy wielu miast i członek licznych instytucyj. Znany i ceniony, zajmował bardzo poważne stanowisko w naszem społeczeństwie. Na arenie sejmowej, jako obywatel ziemianin, umiał łagodzić przeciwieństwa, a dzięki osobistym swym zdolnościom stał się jednym z najbardziej wpływowych i wybitnych posłów.

Przyjaciel serdeczny ś. p. marszałka hr. Badeniego niejednokrotnie powoływany był do rady w ważnych dla kraju momentach. Gorący szermierz w imię autonomii naszego kraju, był dźwignią dorobku kulturalnego Galicyi.

To też u trumny jego zebrali się przedstawiciele całego polskiego społeczeństwa. Przybyli przed-



Nowy Lwów: Wspaniały gmach, wzniesiony kosztem trzech milionów koron przy ulicy Trzeciego Maja.

stawiciele episkopatu galicyjskiego w osobach ks. biskupów Pelczara i Fischera, reprezentanci władz krajowych, Wydziału kraj., Banku kraj. oraz licznych instytucyi. Liczny był także zastęp posłów i kolegów zmarłego. Nadzwyczaj licznie stawiło się włościaństwo, które na swoich barkach poniosło swego marszałka do miejsca wiecznego spoczynku.

Podajemy w dzisiejszym numerze portret zmarłego.

„Nowe kobiety“ Japonii.

Kraj wschodzącego słońca i kwitnącej wiśni przeżywa gruntowną ewolucyę. Wkroczywszy raz na



Rewolucya w Meksyku: Wnętrze więzienia w Meksyku.

tory rozwoju cywilizacyi europejskiej, Japonia musi stopniowo zmieniać cały swój układ społeczny. Modernizuje się rząd, wojsko, nauka, modernizują się Japończycy, modernizować się więc muszą i kobiety japońskie.

„Ataraszyki Onna“ — oto jakie dźwięczne imię przybrały feministki japońskie; znaczy ono „kobiety nowe“, względnie świeże, przyjemne. I wśród Japonek pojawiają się już coraz liczniejsze emancypantki, nie tylko zresztą teoretyczne i historyczne. Ewolucya ta sięga głębiej, przewrót odbywa się przymusowo. Japonia „zeuropeizowała“ się już tak dalece, że w samem Tokio-stolicy na 725.000 jego ludności kobiecej, 191.000 kobiet pracuje samoistnie w różnych gałęziach przemysłu i różnych zawodach. Z konieczności przeto Japonka musi się uczyć.

Niedługo i Europa będzie musiała rozstać się z wyłączną tradycyą Japonki-gejszy, kochającej wiernie, — albo i niewiernie, ale zawsze gorącą umiejącej tylko kochać i umierać z miłości, jak Madame Butterfly. O japońskich emancypantkach coraz gło-



„Nowe kobiety“ Japonii: Lekcya gospodarstwa domowego w uniwersytecie kobiecym w Tokio.

śniej za granicą, ale w dodatnim sensie, ponieważ w samej ojczyźnie umiały one zająć stanowisko mocne. W Japonii już teraz mamy kobiety — aktorki (dawniej grali tylko mężczyźni), nauczycielki, lekarki, dziennikarki, telegrafistki, urzędniczki na poczcie i kolejach — sięgają po wszystkie zdobycze. Dwa dziesięcia lat już liczy w Japonii ruch, zmierzający do nadawania kobietom europejskiego wykształcenia. W r. 1900 założono w Tokio uniwersytet wyłącznie kobiecy. Po zwalczeniu początkowych wielkich trudności — teraz prosperuje ta uczelnia. Niezmordowanemu jej założycielowi panu Naruse udało się pozyskać dla idei wybitnych mężów stanu Japonii książąt: Ito i Jamagatą, markiza Sajondzi; obecnie uniwersytet kobiecy liczy przeszło 1000 słuchaczek i około 100 profesorów, między nimi i kobiety.

W Japonii istnieje wiele klubów i stowarzyszeń kobiecych. Najskrajniejszym feministycznym klubem jest „Seitosza“, z przewodniczącą panią Akiko; wydaje on miesięcznik Seito. Naturalnie, jak wszędzie tak i w Japonii, część postępowa opinii sprzyja ruchowi kobiecemu, zachowawcza występuje przeciwko niemu. Ale Japonki, poza dyskusyami, uczą się rzemiosł, gospodarstwa domowego, kształcą się, a przeciwko tak pojętemu feminizmowi żadna reakcya nie poradzi. Japonia już wychowała sobie „nowe kobiety“.



„Nowe kobiety“ Japonii: Lekcya historyi naturalnej w uniwersytecie kobiecym w Tokio.

Tajny układ.

Przed kilku dniami bawił król bułgarski Ferdynand w Wiedniu z oficyalną wizytą. Po raz pierwszy po wojnach bałkańskich wyruszył on w podróż za granicę kraju, aby szukać poparcia i nowych sojuszów. Pierwsze kroki skierował do Wiednia, jako do najbliższego i „najserdeczniejszego“ swego przyjaciela.

Tymczasem równocześnie z jego pobytem w Wiedniu ukazał się w Paryżu sensacyjny artykuł, który poruszył cały świat, a który zupełnie pokrzyżował plany bułgarskiego władcy. Oto „Matin“ ogłosił treść tajnego układu wojskowego, zawartego między Serbią a Bułgaryą, którego ostrze skierowane było przeciwko... Austryi. Traktat ten stwierdza, że oba państwa zobowiązują się do wzajemnego popierania w razie, gdyby Austrya chciała okupować lub anektować jakąkolwiek prowincyę, wchodzącą w skład dawnego państwa tureckiego.

Gdyby więc, co było zamiarem Austryi, była ona w czasie zawieruchy bałkańskiej zajęła Sandżak Nowobazarski, w myśl tego układu byłaby miała wojnę odrazu z oboma państwami bałkańskiemi. Traktat ten stanowił więc jeszcze większe niebezpieczeństwo dla pokoju europejskiego, niż sama wojna bałkańska.



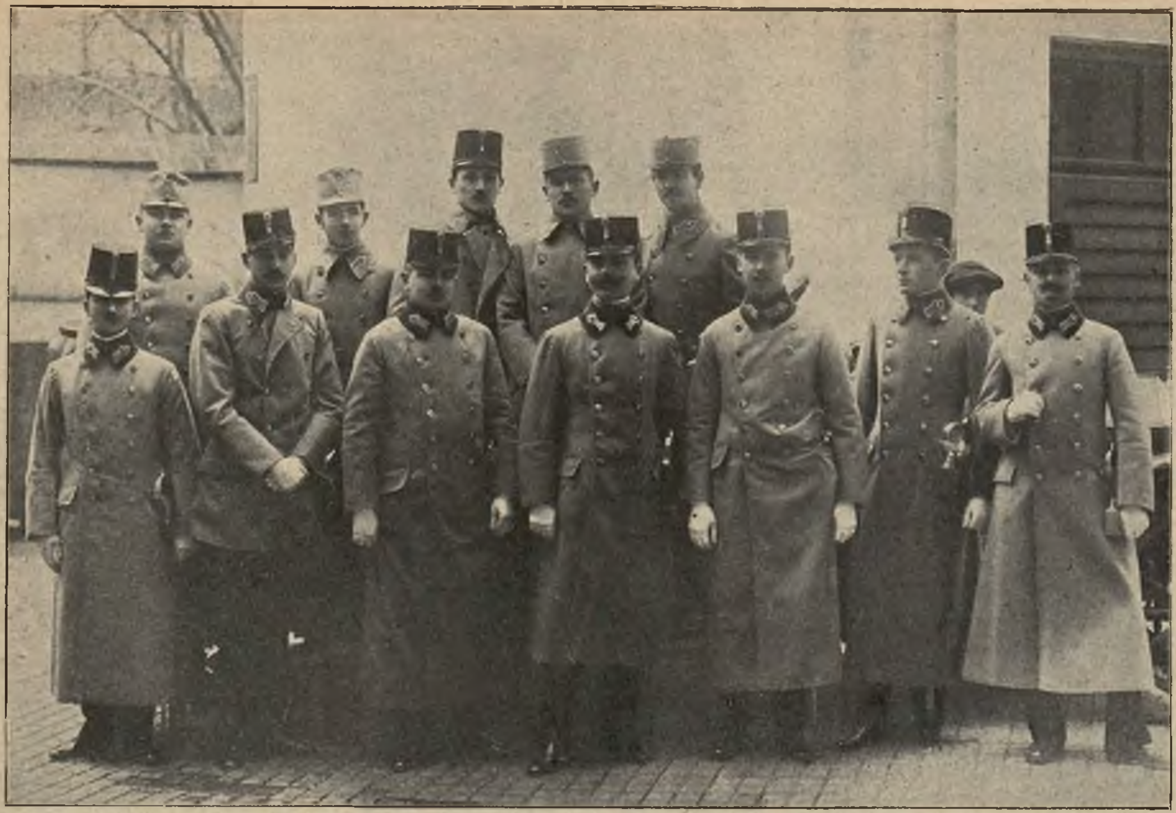
Tajny układ: Dwulicowy władca Bułgaryi, król Ferdynand, z małżonką.



„Nowe kobiety“ Japonii: Tasziko Tamura, profesorka uniwersytetu kobiecego w Tokio, wygłaszająca wykład.

Jak opowiadają, ostateczne sfinalizowanie tych tajnych układów nastąpiło, kiedy król Ferdynand przed wojną bawił ostatni raz w Wiedniu. Wtedy to na terytoryum austryackiem, uknuto broń przeciw Austryi, która byłaby niewątpliwie kosztowała ją wiele pieniędzy, kłopotu i zachodu.

Obecnie król Ferdynand zmienia swą politykę.



Wojskowy korpus motorzystów we Lwowie: Grupa członków lwowskiego korpusu ochotniczego. (Fot. M. Münz, Lwów).

Przybył do Wiednia aby tu szukać oparcia dla swojego tronu, zagrożonego bardzo w ostatnich czasach. Czy po tych rewelacyach „Matina“ Austrya udzieli mu poparcia, jest co najmniej wątpliwe.

Wojskowy korpus motorzystów we Lwowie.

Austryackie ministeryum wojny, chcąc zapewnić armii odpowiednio wyposażone parki automobilowe, przystąpiło do organizowania ochotniczych korpusów motorzystów przy poszczególnych korpusach wojsk. Korpus taki istnieje w Krakowie, a jednym z najgorliwszych jego członków jest znany artysta malarz W. Kossak.

Przed kilku dniami zorganizowano taki korpus ochotniczy także we Lwowie. Pierwsze zebranie odbyło się w Kasynie wojskowem.

Zgon stuletniego starca.

Sto lat — ogromnie długi okres czasu, na który współcześni ludzie spoglądają z szacunkiem i zazdrością. Dzisiejszy wiek nerwów i przesytu życiowego nie pozwala nam tak długo żyć. Umieramy młodo, a wiek lat 60 jest już etapem, do którego tylko wybrani dochodzą. A cóż dopiero mówić o 104 latach!

Taki weteran wieku zmarł przed kilku dniami w Ostrowie pod Przemyślem. Jan Wieszczak, żołnierz, uczestnik dwukrotny walk wolnościowych, walczący od r. 1848 we wszystkich wojnach austryackich, dożył lat 104, zachowując wielką bystrość umysłu i doskonałą pamięć. Mimo tak sędziwych lat rzeźki i ruchliwy, pełen zawsze humoru, był żyjącą kroniką swej blizko pięćdziesięcioletniej wojaczki.

Otoczony szacunkiem współobywateli, zmarł ten najstarszy z żyjących polskich weteranów. Pogrzeb odbył się w Ostrowie, gdzie pochowano go na miejscowym cmentarzu.



Zgon stuletniego starca: Zmarły w Ostrawie pod Przemyślem ś. p. Jan Wieszczak.



Prusy w Alzacyi: Porucznik Forstner. (Do artykułu na str. 2).



Tajny układ: Następca tronu bułgarskiego, ks. Borys, na rzecz którego ma abdykować król Ferdynand.

Z życia prowincyi.

Miasta prowincyonalne tak mało mają rozrywek, że każdy przejaw ducha Melpomeny, pod jakąkolwiek on się zjawi postacią, witają z wielkiem zadowoleniem. To też stowarzyszenia, pracujące w naszych miastach, starają się utrzymywać własne Kółka amatorskie, które z sił miejscowych wyrabiają nieraz bardzo dobre siły aktorskie.

Czytelnia T. S. L., prowadzona przez p. Gabryela Laxa w Brzeżanach, zorganizowała w swem łonie „Teatr ludowy“ miejscowy, który zamierza stale, co pewien czas, występować publicznie. Teatr ten wystąpił przed kilkunastu dniami z wystawieniem wdzięcznej sztuki ludowej „Kachna“. Wystawienie i gra aktorów stanęła na wysokim artystycznym poziomie. Publiczność szczelnie wypełniła salę, oklaskując wykonawców.

„Teatr ludowy“ zapowiada, jako dalsze swoje występy, wystawienie sztuk „Chata za wsią“ i „W górę serca“.

W dzisiejszym numerze podajemy illustracyę, przedstawiającą grupę członków Kółka amatorskiego z kierownikiem, p. Laxem.



Z życia prowincyi: Kółko amatorskie „Teatru Ludowego“ w Brzeżanach.

N. S. Lincoln.

Trup w kasie.

Amerykański romans kryminalny.

8

Pogłaskała ją po policzkach. Czarna sukienka podnosiła jeszcze bladość Beatryczy. Pani Curtis przyznała w duchu, że nigdy jeszcze tak pięknej jej nie widziała.

— Jeśli jest człowiek, który bawił się tylko jej sercem, to ja go już wezmę pod moją opiekę i powiem mu otwarcie, co o nim myślę — rozumowała dalej energiczna dama, a nie była to czcza groźba. Każdy, kto miał bodaj raz sposobność przejść taką rozmowę, wolał stanąć pod ogniem karabinów maszynowych, niż drugi raz panią ministrową wysłuchać. Przynajmniej tamto odrazu zabijało.

— Bardzo chętnie przyjmuję pani propozycyę — zapewniła Beatrycza.

— A więc dobrze. A potem wstąpisz do nas, aby coś zjeść.

— Nie, tego jeszcze nie mogę, droga pani. Przecież jestem w ciężkiej żałobie.

— E! co to znaczy. Kto dzisiaj jeszcze dba o żałobę. Daj mi proszę jeszcze szklankę Sherry, Beatryczo. Całkiem jestem wyczerpana! Od trzeciej jeżdżę już i rozrzucam bilety wizytowe. Moja lista jest tak długa, jak pomnik Waszyngtona. Przecież to coś strasznego. Najpierw składa się wizytę, potem przyjmuje się odwiedziny, później znowu składa się wizyty i tak w kółko idzie ciągle jak przy grze w piłkę. Aha, przypomniało mi się. Czy pani przed dwoma tygodniami była na wieczorze tanecznym u Constablów?

— Nie — odpowiedziała Beatrycza. — Podobno była to boska zabawa?...

— Boska? — Obrzydliwe nudy, powiadam pani! W czasie kotyliona dostali wszyscy drogocenne prezenty. Spotkałam Małgorzatę Macallister, która zawzięcie flirtowała. Ten przystojny Dik Tillinghast zawzięcie jej nadskakiwał.

— Tillinghast już od lat kocha się w Peggy, ale ona zarówno jego, jak i innych wielbicieli nie bierze na seryo.

— A tak, aby w końcu zaawanturować się z jakimś marnym człowiekiem. To tak zawsze. Szkoda tylko, że młody Tillinghast taką swoją młodość marnuje. Pani Macallister nie pozwoli nigdy wyjść swej wnuczce za mąż za biednego mieszczanina, kiedy w perspektywie jest hrabia.

— O, pani się bardzo myli — odpowiedziała Beatrycza grzecznie, ale stanowczo. — Pani Macallister jest kobietą światową, ale nie lekkomyślną. Kocha Peggy tak bardzo, że nigdy szczęścia jej nie poświęci dla kwestyi pieniężnych.

— Ależ hrabia Morny jest pod każdym względem świetną partyą, Kochana Beatryczo! Może przecież zwycięży; ci dyplomaci są tak doskonale wychowani, zupełnie inni niż nasi panowie.

— To prawda, proszę pani — ale ja osobiście wolę Amerykanów; może nie są oni lwami salonowymi, ale są delikatni w uczuciu, wierni i dzielni!

Beatrycza wymówiła te słowa z wielkim zapałem.

— No, no! drogie dziecko! Na co odrazu tak się zapalać?... Nie chciałam wcale naszych panów poniżać. Przecież sama mam w domu mojego kochanego starego niedźwiedzia, którego z pewnością nienawidziłabym, gdyby nie był Amerykaninem. Mój Boże! Ależ to już zaraz szósta. Do widzenia! moja kochana Beatryczo — ucałowała serdecznie młodą dziewczynę. — A bądź dodrej myśli.

Beatrycza odprowadziła ją do drzwi wchodowych i powróciła jeszcze raz do biblioteki, aby zabrać swoją robótkę. Miała zamiar iść do siebie. Właśnie kończyła zbierać swe drobiazgi, kiedy drzwi otworzyły się cicho i zabrzmiał męski głos:

— Czy można wejść, panno Trevor?

Beatrycza spojrzała trochę niezadowolona i odpowiedziała powoli:

— Zapewne, panie Clark.

— Syndyk telefonował w tej chwili. Powróci dopiero późnym wieczorem do domu — oświadczył Clark, podchodząc ku niej.

Przez chwilę milczał, przestawił kilka drobiazgów stojących na stole, poczem wybuchnął nagle, powstrzymując namiętne wzburzenie:

— Panno Beatryczo, dlaczego pani nie dba o siebie?

— Jestem silniejsza, niż na to wyglądam — odpowiedziała Beatrycza, rumieniąc się. — Nie należy sądzić po wewnętrznym wyglądzie, panie Clark.

Clark potrząsnął głową.

— Nie trzeba wiele rozumu na to, aby poznać, że pani już tylko resztkami sił się trzyma. Pani oczy... — pochylił się naprzód — tak, pani oczy są całe zapłakane.

— Nie jest pan wcale uprzejmym — odpowiedziała Beatrycza, przygryzając z lekka wargi z gniewu; wyprostowała się dumnie — i staje się pan za bardzo osobiście mnie dotykający.

— Pani sądzi, że za bardzo poufały?

Beatrycza milczała.

— Może, ale uznaje się winnym. Niech pani na mnie się nie gniewa. Jestem poufały dlatego, że nie mogę znieść tego, iż pani cierpi.

— Pan na prawdę się myli, panie Clark — odpowiedziała zimno młoda dziewczyna. — Całe tragiczne przejście w zrozumiały zresztą sposób zdenerwowało mnie. Skoro jednak będę mogła spokojnie sypiać, przyjdę znowu do siebie. Odchodzę teraz do mojego pokoju, aby przed obiadem jeszcze trochę wypocząć. Proszę zadzwoń pan na Wilkinsa, jeśli pan będzie cośkolwiek potrzebował.

Wyciągnął ku niej ręce z gestem prośby.

— Niech pani jeszcze chwilę zostanie. Widzę panią teraz tak rzadko. Dlaczego pani teraz mnie tak unika?

— I pan o to mnie pyta?

— Tak.

— Sumienie pańskie lepiej panu na to pytanie odpowie, niżeli ja.

— Ono mówi mi tylko o wielkiej mojej miłości dla pani.

— W takim razie pan bardzo mocno przemocą je skrępował.

Z Clarka ciemnych oczu strzeliły płomienie.

— Pani nie wierzy w moją miłość — po tych wszystkich ostatnich miesiącach?

Beatrycza spojrzała mu prosto w oczy.

Twarz jej w silnem oświetleniu elektrycznem wyglądała bardzo blada i znużona.

— Czy pan to nazywa miłością, że dzień w dzień prześladuje mnie pan swoimi niepożądanymi oświadczynami? Wygrywać moją macochę przeciwko mnie? Odwracać odemnie serce ojca zmyślonymi bajkami?

Czy pan sądzi, że w ten sposób można zdobyć serce kobiety?

Piękna twarz Clarka przybladła nagle pod pręgierzem jej oskarżającego spojrzenia.

— Odpieram stanowczo oskarżenie — odpowiedział, z trudem tylko opanowując swe wzburzenie.

— Cóż to pomoże? — szepnęła Beatrycza wyczerpana. — Pan tylko jesteś winien temu, że życie moje w tym domu stało się nie do zniesienia. Pani Trevor używała wszelkich środków, jakimi rozporządzała, aby mnie zmusić do przyjęcia pańskich oświadczyn.

— Beatryczo — zaczął sekretarz łagodnym głosem — pani w swej niewinności i nieświadomości życia, nie ma pojęcia nawet o tem, jak świat jest zły i pełen pokus. Zanim wszedłem w ten dom, przepychałem się różnie przez świat i poznałem najrozmaitszych mężczyzn i kobiety, o których wolę wobec pani nie wspominać. Potem poznałem panią, panią, to wytworne i uprzejme dziewczę, które zawsze było tak przyjacielsko usposobione wobec biednego sekretarza. Cóż w tem dziwnego, że pokochałem, czciłem panią namiętnie, że budowałem kryształowe zamki? Z czasem mój podziw dla pani stał się miłością... gorącą, namiętną miłością! Bóg jeden wie, że pani nigdy nie zachęciłaś mnie do tego. Ale ja wierzyłem... z nadzieją w sercu czekałem. Każdą odrobinę dobroci ze strony pani syciłem me serce, jak wielką ofiarę. Beatryczo, Beatryczo! Niech pani choć raz spojrzy na mnie!

Wyprostował się, odrzucił w tył piękną swą głowę i zgarnął czarne włosy z czoła.

— Czyż jestem taki odrażający? Czy pani chce mi stanowczo odebrać wszelką nadzieję?

Beatryczy zrobiło się przykro, litość ją opanowywała, współczuła mu. Kiedy jednak Clark spostrzegł w jej oczach łagodniejszy odbłysk, zrozumiał go zupełnie fałszywie. Skoczył ku niej, objął ją w pół ramionami i zaczął gwałtownie całować jej usta, twarz i włosy. Beatrycza broniła się z całej siły. Nadludzkim wysiłkiem udało jej się wyrwać z rąk rozszalałego człowieka.

— Podły tchórz — ach! taki tchórz! — zawołała, chwytając szybko oddech.

Clark stał jak skamieniały i patrzył na nią.

— Ty tchórzu! — powtórzyła Beatrycza. — Przecież to napaść na bezbronną dziewczynę!

Powoli na wzburzoną twarz Clarka wracała bladość. Oczy jego zaczęły rzucać błyskawice.

— Niech pani się ma na baczności! — powiedział powoli. — Przyznaję, że się zapomniałam, ale spojrzenia pani ukochanych oczu uderzyło mi jak wino do głowy. Zdawało mi się, że zwyciężyłem.

— Czy pan choć na chwilę przypuszcza, że taki podły człowiek, jak pan, może zdobyć serce uczciwej dziewczyny?

— Stój. Nie posuwaj się za daleko! Obelgi nigdy nie przebaczę; matka moja była Neapolitanką.

Oddychał szybko i ciężko.

— Ta jedna chwila była dla mnie warta pani nienawiści.

— Mojej nienawiści? Powiedz pan raczej mego obrzydzenia!

Beatrycza wydobyła chusteczkę do nosa i otarła sobie usta, jakby z nich ścierała coś obrzydliwego.

Clark zrozumiał jej ruch i oczy zaiskrzyły mu się z wściekłości.

— Aha! wykrztusił, kiedy gniew pozwolił mu dobyć głosu. — Nie jestem więc godzien, aby się pani dotknąć?

Zaśmiał się, a w śmiechu tym dźwięczała obrażająca ironia i szyderstwo.

— Pani nie jest warta mojej miłości.

— Dosyć długo trwa już cała ta scena — oświadczyła Beatrycza i wskazując drzwi dodała:

— Idź pan!

— Odejść? Dobrze... odejdę. — Clark trząsł się z wściekłości. Pochylił się ku niej. — O tem jednem może pani być przekonana, że odpłacę to pani, odpłacę, choćby mnie to miało życie kosztować. O, ja mogę łatwo się zemścić -- dodał z przechwałką, kiedy ujrzał jej lekceważące spojrzenie — albowiem znam pani tajemnicę.

Beatrycza zbladła śmiertelnie, serce zabiło jej gwałtownie. Rozpaczliwym wzrokiem ścigała wychodzącego.

ROZDZIAŁ XIV.

Ręka i szpilka.

— A więc pana starania, aby oczyścić Gordona, od dwudziestu czterech godzin nie posunęły się naprzód? — zapytał generał Lony, zamyślając się.

— Ani trochę — odpowiedział zasmucony Dik.

Obaj przyjaciele siedzieli w mieszkaniu Lony'ego w Hotelu New Willard. Właśnie Dik skończył opowiadać o dotychczasowych swych zabiegach, podjętych celem rozwiązania tajemnicy Trevorów. Był zmęczony i zniechęcony, tak, że nawet doskonałe Havanna, które palił, nie mogło mu poprawić humoru. Nagle zagryzł zęby, aż zgrzytnęły i odrzucił głowę.

Jednak nie dam za wygraną! Muszę rozwiązać tą zagadkę, choćbym miał pół życia poświęcić.

— Twardy orzech do zgryzienia, kochany chłopcze! Jakżeż chętnie pomógłbym ci w czemkolwiek.

— Właśnie przeciw Gordonowi świadczą tylko pośrednie dowody — rozważał głośno Dik.

— Tak, ale i te czasem wystarczą — rzucił generał. — W tym zaś wypadku jest ich dyabelnie dużo i bardzo poważne. Powód morderstwa także mamy już ustalony.

— O! powoli! To, co Clark mówi, nie zostało jeszcze stwierdzone. Tylko on ich widział.

— Tak, jak starali się o pozwolenie na małżeństwo. Jedno wszakże jest pewne: Gordon kochał bardzo zamordowaną, a jednak tutaj w Waszyngtonie zachowywali się oboje tak, jakby się zupełnie nie znali. Pani Trevor spotyka się z Gordonem tak obojętnie, jakby to była pierwsza lepsza znajomość. W nocy zaś, bez wiedzy męża, naznacza mu schadzkę w domu. Postępowanie takie musiało przecież mieć jakieś poważne podstawy. Jasno z tego wynika, że się posprzeczali, a morderstwo było następstwem sprzeczki.

Dik potrząsnął głową.

— Taki czyn nie da się pogodzić z charakterem Gordona, którego znam bardzo dobrze.

— Może pani Trevor tak go rozgniewała, że w zaślepieniu gniewu rzucił się na nią.

— W jaki sposób wyszukał sobie taką broń?

— Najprawdopodobniej pani Trevor zapomniała szpilki kiedyś w biurze męża. Owego wieczora w czasie rozmowy Gordon musiał przypadkiem wziąć ją z biurka i bawił się nią. Pod wpływem gniewu stracił panowanie nad sobą i wtedy...

— A może to był przypadek, to także nie jest wykluczone — rozumował Dik w zamyśleniu.

— Pani Trevor mogła się przez nieuwagę pośliznąć, a on przebił ją przypadkiem, kiedy spieszył jej z pomocą.

— W jaki sposób jednak wtedy jej ciało dostało się do kasy?

— Ach, już sam nie wiem, co myśleć — zajęczał Dik, zrozpaczony. — A może Gordon się obawiał, że mu nie uwierzą, jeśli powie prawdę i dla-

tego milczy tak uparcie, mając jeszcze nadzieję, że w ten sposób zdoła się wywikłać z całej sprawy.

— W jaki sposób jednak Gordon otworzył kasę?

— A może ona ją już przedtem otworzyła. Przecież znała kombinację cyfr. Zresztą sekretarz stanu Bowers radził mi, abym się dowiedział, jak przepędził ów wieczór Clark. Dotychczas miałem tyle na głowie, że nie miałem czasu zbadać tę sprawę.

— A wiesz, to dobra myśl. — Proszę! — przerwał sobie w tej chwili Lony, gdyż rozległo się donośne pukanie w drzwi.

Wszedł posłaniec publiczny i zapytał:

— Czy jest tu pan Tillinghast?

Lony wskazał na Dika.

— Proszę podpisać — powiedział posłaniec, wręczając Dikowi list oraz podsuwając książkę do potwierdzenia odbioru.

— Skąd dowiedzieliście się, że pan Tillinghast jest tutaj? — zapytał Lony, kiedy Dik podpisywał książkę.

— Gospodyni jego mieszkania objaśniła mnie, że pan Tillinghast je dzisiaj tutaj obiad u pana generała — odpowiedział posłaniec. — A ponieważ generalny syndyk powiedział mi, że list musi być prędko doręczony, przyszedłem tutaj. Dziękuję, już jestem zapłacony, wielmożny panie!

Schował książkę i wyszedł.

Tymczasem Dik rozerwał niecierpliwym ruchem kopertę i czytał szybko list.

— Hola! — wykrzyknął. — Trevor pisze mi, że w ważnej sprawie chce jeszcze dzisiaj ze mną pomówić. Co się tam znowu stało? Pan mi wybaczy, że zaraz pospieszę na wezwanie?

— Ależ ma się rozumieć! Sprawa staje się coraz bardziej interesującą. A może Trevor ma jakieś podejrzenia? Może zdobył jakieś nowe podstawy do przypuszczeń lub kombinacyi? Ale, ale... posłuchajno pan! A jeśli pani Trevor podsłuchała rozmowę męża z ową Beriot i w obawie skandalu i zdemaskowania zabiła się sama?

— Myśl tę poruszył wczoraj także Morny. Do licha! Ciekawym, czy on wie, że ona przy grze oszukiwała?

— Jeśli, jak sam mówi, często z nią grywał, to jest to bardzo prawdopodobne — zauważył Lony.

— Zejdę z tobą na dół i posiedzę jeszcze trochę w hali.

Kiedy Dik zjawił się w domu Trevorów, wprowadzono go natychmiast do pokoju generalnego syndyka.

— Dobry wieczór, panie Tillinghast! Bardzo uprzejmie z pana strony, że pan tak szybko pospieszył na moją prośbę — powitał go Trevor, ściskając mu serdecznie rękę. — Zależało mi bardzo na tem, abym mógł jak najprędzej z panem się rozmówić. Proszę, siadaj pan!

Dik, posłuszny wezwaniu, usiadł na podanem krześle i z napięciem czekał. Syndyk przez chwilę namyślał się, jakby się wahał, poczem rozpoczął z smutnym uśmiechem na ustach:

— Moje nerwy popsuły się cokolwiek i nie są już tak wytrzymałe, jak przedtem. Przed tem... tem nieszczęściem, otrzymawszy list anonimowy, wrzuciłbym go do prostu do kosza. Muszę jednak przyznać otwarcie, że ten właśnie wzburzył mnie trochę.

Otworzył skrytkę biurka i wydobył stamtąd kawałek papieru, brudny i zmięty i podając go Dikowi, dodał:

— Proszę, przeczytaj pan ten list i powiedz mi szczerze, co o tem myśleć.

Dik zdumiał się, przeczytawszy podaną kartkę. Zapełniona ona była bardzo nieumiejętnem pismem i brzmiała:

> Jeśli pan wygotuje skargę przeciw Spółce Fabriani, podpisze pan na siebie wyrok śmierci. Raz już doświadczył pan naszej potęgi. Niech ten list będzie dla pana ostrzeżeniem, gdyż może się panu przytrafić coś jeszcze gorszego.
> Pamiętaj o... 3 lutym.

Dik zbadał dokładnie papier. List pisany był na tanim i bardzo zawalanym papierze, a charakter pisma był rozmyślnie zmieniony. Pod linijkami pisma niewprawna ręka narysowała czarną rękę, trumnę i szpilkę od kapelusza!

— Czy list ten przyszedł pocztą? Tak? W takim razie chciałbym zobaczyć kopertę.

— Oto jest; nie wiele to panu pomoże. Jak pan widzi, ma wyciśniętą pieczątkę pocztową „Trines Square Station N. Y.". Nadano list dzisiaj rano. Trzeba jednak uważać za rzecz prawie nie możliwą, aby przez pocztę dochodzić, kto wysyłał list anonimowy. Ten, co go wrzucił, zrobił to na pewno w czasie, kiedy w pobliżu skrzynki nikogo nie było.

Dik rzucił na biurko kopertę; była pisana tym samym naśladowanym charakterem pisma i nie dawała żądnych podstaw do badania sprawy.

— Kto to jest ten Fabriani?

— Włoska firma importowa. On i jeszcze dwóch Włochów połączyli swe przedsiębiorstwa utworzyli rodzaj kartelu, który pobił mniejsze firmy importowe. Fabriani posługiwał się przytem niedozwolonymi środkami i sposobami, aby swych konkurentów gnębić. To też ci wnieśli skargę przeciwko jego machinacyom.

— Aha, rozumiem. — Dik ważył z namysłem list w ręce. — Czy pan przypuszcza, że ten Fabriani chce pana nastraszyć przy pomocy „Czarnej ręki"?



— A więc pana starania, aby oczyścić Gordona, od dwudziestu czterech godzin nie posunęły się naprzód?

— Wszystko to tak wygląda. A teraz niech mi pan powie, co pan o tem myśli?

— Ja przypuszczam, że ten drab Fabriani wykorzystuje w ten sposób tragiczną śmierć pańskiej żony, aby wywrzeć na pana presyę. Ma się rozumieć, nie jest wykluczone, że on sam jest członkiem „Czarnej ręki". Zauważyć jednak muszę, że przy wszystkich zamordowanych, którzy zginęli z ręki tych bandytów, zostawiali oni dowód, że to oni właśnie spełnili zbrodnię. Poza tem nie mogę sobie wyobrazić, aby ta tak stosunkowo drobna sprawa mogła spowodować aż morderstwo.

— Ach, na to nie zupełnie mogę się pisać — odpowiedział Trevor. — Stowarzyszenie to jest bardzo na krew łakome, a nienawiść i żądza pieniędzy popycha ich do różnych ryzykownych kroków.

— Ależ w tym wypadku nie ma podstaw do takich przypuszczeń — przerwał mu Dik.

Syndyk poprawił się niespokojnie w krześle.

— Dałbym wiele za to, aby módz podzielać pańskie zdanie — powiedział.

— A cóż sprawia, że pan tego nie może? — zapytał Dik i spojrzał mu prosto w oczy.

Trevor zarumienił się gwałtownie. Przez moment namyślał się jeszcze, poczem odpowiedział:

— Całą sprawę omówiłem bardzo dokładnie z moim przyjacielem Bowersem — rozpoczął. — Ten radził, abym zrobił wszystko, co w mojej mocy, by spowodować aresztowanie właściwego mordercy. Miałem wyznaczyć nawet wysoką nagrodę za wyśledzenie go. Nie mogę bowiem pogodzić się z myślą, że Gordon zamordował moją żonę. Nie mogę... nie mogę uwierzyć, że między nimi było coś, coś więcej, niż przyjaźń. Mimo licznych swych błędów moja żona była mi wierną!

Oczy jego zabłysły dumą i zaufaniem.

— Nic wiary tej we mnie nie zachwieje. Jestem przekonany, że powodem owego spotkania się ich wówczas była jakaś bardzo niewinna sprawa.

— O tem i ja jestem przekonany — zawołał Dik serdecznie — mogę tylko dodać, panie syndyku, że szczerze pana podziwiam i szanuję za stanowisko, jakie pan w tej sprawie zajmuje.

— Dziękuję panu, Tillinghast, dziękuję serdecznie — odpowiedział Trevor wzruszony. — Ten list jednak daje mi bardzo dużo do myślenia — ciągnął dalej, biorąc anonim do ręki. — Nie chciałbym nic mieć do czynienia z policyą i dlatego postanowiłem poradzić się pana, zwłaszcza, że pan i tak zna już dokładnie moje stosunki rodzinne.

— Bardzo się będę cieszył, jeśli moja pomoc na co się panu przyda — odpowiedział Dik.

— Opowiadałem już raz panu, że ożeniłem się z moją żoną po sześciu tygodniach znajomości. Jej przeszłości zupełnie nie znam. Wystarczyło mi, że mnie serdecznie kochała i nigdy nie dręczyłem jej pytaniami. Nagle przed około ośmiu miesiącami przekonałem się, że jest człowiek, którego moja żona boi się wprost śmiertelnie...

Urwał...

— Proszę, mów pan dalej — nalegał Dik, nachylając się ku mówiącemu z niecierpliwością.

— Czy się pan dowiedział, kto to był?

— Był to Włoch, a nazywał się Giovanni Savelli.

Dik cofnął się nagle i zaczął patrzeć na syndyka wprost z przerażeniem

— Giovanni Savelli? — powtórzył. — Giovanni Savelli? Ależ tego człowieka uważają powszechnie za przywódcę Kamory?

— A tak, ten sam — potwierdził sucho Trevor.

Dik nie mógł wyjść przez długą chwilę z osłupienia. Trevor po tem odkryciu zamilkł i nie dodał już ani słowa. Zamyślił się głęboko, a na twarzy jego odbiło się tyle bólu, że Dik otrząsnąwszy się ze swego odrętwienia, uznał za najodpowiedniejsze pożegnać się.

Trevor odprowadził go aż do drzwi wchodowych.

Dik pędził przez ulice tak zamyślony, że roztrącał wprost ludzi. Nie zauważył też, że z bramy domu Trevorów wysunął się za nim ciemny cień, który dłuższy czas towarzyszył mu, kryjąc się przed blaskiem świateł ulicznych. Kiedy Dik doszedł do domu, cień ten rozpłynął się w fali ludzkiej.

ROZDZIAŁ XV.

Człowiek strzela i t. d....

Tego samego wieczora powróciła Peggy do domu bardzo znużona i w bardzo złym humorze. Na przyjęciu u Pattersonów nie bawiła się zupełnie.

— Nigdy jeszcze nie udawałam tak rozpaczliwie zadowolonej i rozbawionej, jak dzisiaj — zwierzyła się swej babce, kiedy ta przyszła do niej na dobranoc do zacisznej jej sypialni.

Choćby Peggy najpóźniej w nocy wróciła do domu, pani Macallister zawsze czekała na nią, nie kładąc się spać i kazała sobie opowiadać historyę wieczoru.

— Jeden z panów w ostatniej chwili zawiódł i nie stawił się, wyobraź sobie — opowiadała Peggy, siedząc na brzegu łóżka i rozplatając swoje lnianoblond warkocze. — Złożyło się więc tak, że siedziałam między starym panem Forsythe a panią Wheeler.

Ciąg dalszy nastąpi.

Polska placówka naukowa w Warszawie.

W bardzo trudnych warunkach powołana została przed sześciu laty do życia w Warszawie instytu-



Polska placówka naukowa w Warszawie: Marya Curie-Skłodowska. (Fot. M. Fuks, Warszawa).

cya naukowa, która podjęła pracę krzewienia czystej nauki w społeczeństwie polskiem. Jest to Towarzystwo naukowe Warszawskie. Sfery naukowe i literackie polskie pracujące w Królestwie Polskiem oddawna odczuwały potrzebę stworzenia jakiegoś ośrodka naukowego, który stałby się ogniskiem, skupiającem prace naukowe i usiłowania polskiego społeczeństwa. Tow. naukowe Warszawskie mimo rozlicznych trudności potrafiło w zupełności zadość uczynić tym potrzebom. W przeciągu stosunkowo krótkiego czasu rozwinęło szeroką działalność, rozszerzyło swe stosunki w międzynarodowym świecie naukowym, obudziło zainteresowanie i poparcie polskiego społeczeństwa dla spraw nauki polskiej.

Towarzystwo obok czynności akademickich wysunęło na pierwszy plan organizowanie laboratoryów naukowych, w których mogłyby być dokonywane prace naukowe samodzielne, na poziomie wyżyn nauki europejskiej utrzymane. Organizacya ta udała się o tyle, że już obecnie jest czynnych dwanaście laboratoryów. Wśród nich najciekawszem jest organizowane obecnie laboratoryum radyologiczne, zostające pod opieką i osobistym kierunkiem słynnej wynalazczyni radyum p. Maryi Curie-Skłodowskiej, a organizowane przez asystentów pp. Danysza i Wechtersteina.

Przed kilku dniami Towarzystwo naukowe odbyło doroczne uroczyste posiedzenie. Przybyli na nie wszyscy wybitni przedstawiciele naukowego świata warszawskiego, ks. arcybiskup Kakowski i ks. biskup Ruszkiewicz, przedstawiciele świata literackiego, artystycznego i dziennikarskiego.

Wśród podniosłego nastroju pierwszy przemówił protektor Towarzystwa Józef hr. Potocki, który gorące wspomnienie poświęcił zmarłemu prezesowi Towarzystwa Aleksandrowi Jabłonowskiemu. Powitał zarazem serdecznie przybywającą na stały pobyt do Warszawy p. Curie-Skłodowską.

Następnie złożył sprawozdanie roczne sekretarz Towarzystwa p. Franciszek Pułaski, przedstawiając rozwój Towarzystwa w ostatnim roku. Mowca wskazał na różne zapisy i fundacye, któremi społeczeństwo samo przychodzi w pomoc instytucyi.

Na zakończenie zebrania wypowiedziała interesujący odczyt p. Curie Skłodowska, przedstawiając swe dotychczasowe prace i badania na polu naukowem.

W dzisiejszym numerze podajemy illustracyę, przedstawiającą podobiznę pani Curie-Skłodowskiej, oraz grupę członków wydziału Warszawskiego Towarzystwa naukowego.

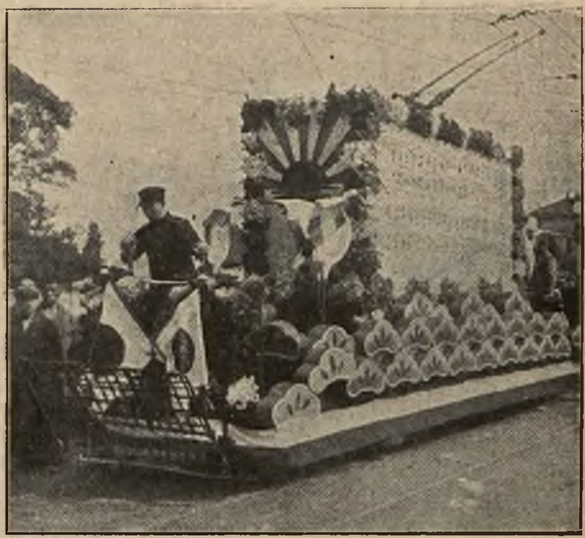
Nowy Lwów.

(Do illustracyi na str. 8).

Ostatnie dziesiątki lat zaznaczyły się we Lwowie bardzo szeroko rozwiniętym ruchem budowlanym. Powstały całe nowe dzielnice, a w śródmieściu zniknęło wiele skromnych starych domów, miejsce zaś ich zajęły wspaniałe budowle. Przy ulicy Karola Ludwika i placu Maryackim stanął szereg olbrzymich czteropiętrówek, na placu Halickim bardzo piękne budynki wystawiły sobie Bank mieszczański i kilka prywatnych instytucyi.

Stanął przy ul. Akademickiej wspaniały gmach Izby handlowej i przemysłowej, oraz na ulicy Grodeckiej bardzo ładny budynek „Domu katolickiego“.

Wytworzył się nawet specyalny styl w budownictwie, zwany „lwowskim“. Co do tego ostatniego

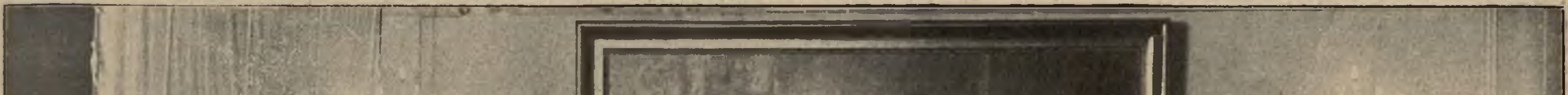


Zmodernizowana Japonia: Udekorowany tramwaj w Tokio w dniu urodzin mikada. (Do art. na str. 3).

są zdania podzielone. Pewne sfery utrzymują, iż jest on za bardzo „wiedeński“, tem samem zaś nie odpowiada polskiemu charakterowi budowy, inni zaś uważają ten styl za ostatni wyraz komfortu i pomysłowości budowlanej.

Wśród ostatnich budowli wyróżnia się świeżo ukończony dom, zbudowany przez architekta radcę ces. Michała Ulama, na miejscu domu, będącego własnością ministra Zaleskiego przy ulicy Trzeciego Maja. Dom ten, zbudowany kosztem trzech milionów koron, przedstawia się bardzo okazale. Utrzymany w stylu modnym, ma wybitne reminiscencye z pięknego gotyku. Na dole pomieszczono szereg wspaniałych lokalów sklepowych.

W dzisiejszym numerze podajemy illustracyę, przedstawiającą ogólny widok nowego domu.



Polska placówka naukowa w Warszawie: Nowy zarząd Warszawskiego Tow. Naukowego: (Od lewej ku prawej) kierownik pracowni gleb. Sław. Miklaszewski, dr. fil. Jan Tur, kier. prac. zoolog., dr. med. St. M. Jankowski, Feliks Kucharzewski (skarbnik), dr. fil. prof. Teodor Dydyński (prezes), Józef hr. Potocki (protektor), dr. med. prof. Uniw. Jagiel. Leon Kryński (wiceprezes), Franc. Pułaski (sekr. gener.), prof. Sorbony dr. Marya Curie-Skłodowska, Jan K. Kochanowski, mec. Henryk Konic, Jan Lewiński, kier. pracowni geol. (Fot. M. Fuks, Warszawa).

Kronika tygodniowa.

Rozpoczynający się szczęśliwie miesiąc grudzień ma to do siebie, że jest ostatnim w roku, czekamy więc niecierpliwie, aby się skończył, a z nim razem rok 1913, fatalny, bo z trzynastką w ogonie. Następca powinien się stanowczo poprawić, na co wskazywałoby obniżenie stopy procentowej przez Bank austryacko-węgierski.

Ale miesiąc grudzień ma jeszcze i inne znaczenie, poprzedza go bowiem uroczystość świętego Andrzeja, w której wigilię, według starodawnej tradycyi, próbuje płeć piękna dowiedzieć się, co ją czeka w roku przyszłym. Leje się więc roztopiony ołów lub wosk na wodę, a potem bada z rozmaitych stron, jakie też kontury ma nowa figura.

Mama Austrya i córeczka jej Galicya, jako obie rodzaju żeńskiego, niewątpliwie zasięgły też opinii wyroczni ołowiano-woskowej, częstokroć prawdomówniejszej, niż nawet usta i kalendarz pani de Thébes.

Co im się w tym roku ulało, tego nie wiem, zdaje mi się przecież, że, jak zazwyczaj, wielka figa, która dla Galicyi jest symbolem życzliwości ze strony rządu i uwzględniania przezeń krajowych postulatów, dla naszej Austryi zaś widomym znakiem mocarstwowego znaczenia i harmonii, jaka stale panuje w europejskim koncercie.

W tydzień po św. Andrzeju, odwiedza nas święty Mikołaj, który grzeczne dzieci obdarza różnymi podarkami. Nam należą się rózgi, zamiast bowiem trzymać się kupy, ciągle drzemy ze sobą koty i osłabiamy się wzajemnie, a tymczasem nasi wrogowie korzystają ze sposobności i pomaleńku, ale systematycznie, zabierają nam z przed nosa to, coby nam się właśnie patrzyło.

Po Mikołaju nastaje krótka pauza, po niej zbliża się Gwiazdka, więc znów sposobność do składania sobie wzajemnych i życzeń i podarunków. Te „gwiazdkowe" życzenia mają to do siebie, iż co innego się myśli, co innego zaś mówi.

Wreszcie mamy i Nowy Rok, ale on, jako dopiero przyjść mający, spada na razie z porządku dziennego.

Przyznam się szczerze, ale proszę się ze mnie przypadkowo nie śmiać, że w bieżącym roku w wigilię św. Andrzeja, widząc rodzinę zajętą laniem wosku, który w tym celu przechowuje się z roku na rok, postanowiłem spróbować szczęścia i zasięgnąć zdania wyroczni.

Roztopiłem trochę, wylałem do wody na miednicy, wyciągnąłem i oglądam, ale nic niego dopatrzeć nie mogę. Na tem zna się lepiej płeć nadobna, podaję więc odlew mej córce.

Ta bada pod światło, wreszcie mówi:

— Ależ!... Taż to najwyraźniejsza kołyska!

To rzekłszy, spoglądała z pewnem niedowierzaniem na mnie, potem na mą czcigodną lepszą połowę. Ta jednak, widocznie nie ufając zbytnio słowom, odbiera jej z rąk zagadkowy przedmiot, odwraca w jedną i drugą stronę, wreszcie, przybierając minę ś. p. Pityi, konkluduje:

— Toż to przecież najwyraźniejsza kamienica!... Ot... popatrz! Tutaj komin, tu okna... tu oficyny. Byłby już czas, byś się zdobył bodaj na jaką dwupiętrową kamienicę. Ileby to można miesięcznie odłożyć, gdyby człowiek nie potrzebował płacić czynszu!

A ja jej na to:

— Moja droga! Ja i teraz czynszu nie płacę, choć nie mam kamienicy! Może księżna Luiza Koburska żyć z procentów od swych długów, ciekawy jestem, dlaczegobym i ja na to nie miał sobie pozwolić. Nie płacąc czynszu, mam jeszcze to *bene*, iż nic mnie nie kosztuje przeprowadzka, gdyż każdy kamienicznik, przenosi moje graty własnym kosztem, by się tylko wyzbyć tak miłego lokatora.

Najdowcipniejszy był mój poprzedni mieszkaniodawca, który chcąc się zemścić na swym sąsiedzie, zobowiązał mnie, że nigdzie indziej, tylko w jego realności złożę Lary i Penaty, w przeciwnym razie nie ponosie kosztów przeprowadzki.

Złośliwem to było z jego strony, cóż jednak robić, uległem i dziś jestem z tego zadowolony, bo to człek cierpliwy i wierzący memu słowu.

Ale i jemu się wreszcie uprzykrzyło, prosił, bym mieszkał dalej, ale... o jedną kamienicę.

Wobec tego nikt się chyba nie zdziwi, że jestem z zasady wrogiem kamieniczników, a mam zresztą i inne jeszcze, nie tylko przytoczone powyżej osobiste powody.

Przykładami, jak się niektórzy z nich obchodzą z biednymi lokatorami, mogę służyć każdej chwili, na razie przytoczę tylko dwa, za których autentyczność mogę zaręczyć.

I tak, pewien pan, obciążony dziedzicznie kilku kamienicami, otrzymanemi w spadku po rodzicach, wynajął jakiejś tam partyi mieszkanie, złożone z dwu pokoi i kuchni. Wynajmująca strona złożyła zadatek i prosiła o łaskawe pozwolenie, aby jej też nie broniono przeprowadzić w mieszkaniu niektóre reparacye, odnowić okna i t. d., gdyż pan gospodarz tego nie czyni, wychodząc z zasady: Jeśli chcesz mieszkać wygodnie, to staraj się sam o to!

Malowanie i inne roboty ukończono szczęśliwie, lokator zgłasza się przed pierwszym, by się zapytać, kiedy się może wprowadzić i dowiaduje się ku wielkiemu swemu zdziwieniu, że mieszkanie wprawdzie jest, ale bez kuchni, gdyż pan gospodarz wynajął ją pewnej partyi, która na tem samem piętrze zajęła sześć pokoi, a tej kuchni potrzebuje dla służby.

— Jakże ja będę mieszkać bez kuchni? — pyta biedak.

— Mnie o to głowa nie boli! — odpowiada kamienicznik. — To niech się pan nie sprowadza! Lokatora znajdę zawsze. Proszą mnie o to, jak o łaskę!

— Ależ ja dałem zadatek!

— To też pan ma mieszkanie...

— Nie takie jednak, jak wynająłem.

— Na to panu nic nie mogę poradzić!

— Dałem przecież zadatek...

— Tak się zwykle robi!

— Odrestaurowałem mieszkanie własnym kosztem! Wydałem na to kilkadziesiąt koron!

— A czy ja pana o to prosiłem?...

— Dobrze! W takim razie rezygnuję z tego mieszkania, stracę zadatek, ale proszę mi zwrócić moje koszta!

— Ani mi się śni!... Ja jestem w prawie i oświadczam, że pana zaskarżę. Musi mi pan złożyć czynsz przynajmniej za miesiąc...

Wobec uporu obu stron sprawa dostała się do sądu, kamienicznik bowiem twierdził, że słuszność jest po jego stronie i nie może narażać się na stratę, gdyby lokator nie chciał się wprowadzić.

A teraz drugi przykład.

Pewien urzędnik wynajął mieszkanie, ale jeszcze wówczas, gdy inna partya je zajmowała i nie mógł go dokładnie oglądnąć. Później dopiero, gdy już było opróżnione, spostrzegł, że jest wilgotne, wobec czego oświadczył, że ani myśli narażać siebie i rodzinę i rezygnuje z niego.

— O! mój panie! Tak łatwo nie pójdzie — pan kamiecznik mu na to. — Wynajął pan, musi pan się sprowadzić, jeśli zaś nie, to proszę zapłacić czynsz za cały miesiąc!

— Nie mogę, proszę pana! Ja mam dzieci, a teraz widzę, że tu wilgoć!

— To nie moja wina, trzeba było skonstatować to wcześniej i nie wynajmować!

— Jakże mógłem się o tem przekonać, gdy tego nie widziałem! Pod dywany i za szafy nie zaglądałem!

— Trudna rada, mój panie! Jeśli kto wynajmuje mieszkanie, powinien wszędzie zaglądnąć...

— W takim razie rezygnuję już z zadatku i oświadczam, że umowę uważam za niebyłą!

— E... Łatwo to panu powiedzieć, ale ja się na to nie zgodzę. Lokatorzy dybią tylko na naszą szkodę, my się musimy bronić! Wolno się panu nie sprowadzać, ale proszę mi złożyć czynsz za cały miesiąc. Niech pan będzie zadowolony, że nie żądam za cały kwartał! Inaczej zaskarżę pana i będzie pan musiał ponieść jeszcze i koszta sądowe, bo słuszność jest po mojej stronie!...

Podobnych przykładów mógłbym naprowadzić tysiące, przyznam się, że sprawia mi to przyjemność, jeśli mi się zdarzy wdać w rozmowę z takim „biednym" kamienicznikiem, któremu brak słów na opisanie krzywd, jakie mu wyrządzają lokatorzy.

Ale też dlatego sam nie chciałbym być za żadną cenę właścicielem realności, choć wiem, że do tego nigdy nie przyjdzie, bo, jak mówi stare przysłowie: Kto się urodził do torby, ten się kuferka nie dorobi.

Gdyby jednak przepowiednia się spełniła i spadła na mnie (ale nie dosłownie!...) jakaś kamieniczna i to nie byłoby wcale pożądanem. Ja mam ogromnie miękkie serce, z pewnością od najbliższego kwartału poniżałbym czynsze lokatorom, co znów koledzy kamienicznicy uważaćby gotowi za brudną konkurencyę i, kto wie, czy nie wpakowaliby mnie „do Czubków".

I tak więc źle i tak nie dobrze!

Na świętego Mikołaja dostaniemy jednak w każdym razie prezent, a będzie nim sejm krajowy, który zwołano nareszcie na dzień piątego grudnia. Potrwa zaledwie pięć dni, wystarczy to przecież na porządne wzięcie się za łby, bo na to się zanosi.

Czy reforma wyborcza ujrzy światło dzienne, w to należy wątpić, choć z drugiej strony niemowlę, które przyszło na świat w roku feralnym, bo z oną paskudną trzynastką w ogonie, nosiłoby w sobie zarodek pechowatości. Lepiej więc odłożyć ją na rok 1914., który według przepowiedni pani de Thébes ma być przecież rokiem promiennym.

Może więc część tych jego, nazwijmy je X-promieni, spłynie i na naszych polityków i oświeci ich mózgownice, bo czas już, by nastała w kraju zgoda i normalne stosunki. Jeżeli sejm galicyjski okaże się niezdolnym do pracy, pociągnie to za sobą dalsze, wcale niemiłe konsekwencye, bo unieruchomienie, a może nawet i rozwiązanie parlamentu, czyli, innemi mówiąc słowy, otrzymalibyśmy na gwiazdkę paragraf czternasty.

Delegacye pracują w dalszym ciągu.

Pan minister od spraw zagranicznych, ekscellencya Berchtold, wygłosił swe *exposé*, w którem przecież zapomniał o najważniejszej kwestyi, bo o terytoryalnych zdobyczach, jakie monarchia poczyniła w czasie ostatniego przesilenia bałkańskiego.

Kosztem miliarda koron, jaki wydano na zbrojenia, nabyliśmy przecież wyspę Ada Kaleh!

Delegaci polityką tą nie byli zbyt zachwyceni, to też z trudnością tylko udało się hr. Berchtoldowi przeprowadzić uchwałę, przyznającą mamie Austryi dwa miliony koron „na szpilki".

Jest to tak zwany fundusz dyspozycyjny, czyli gadzinowy na jego osobiste wydatki. Za te pieniądze powinien nabyć lornetkę, by móc się przypatrywać, jak Serbowie zdążają ku morzu, od którego Austrya starała się ich odepchnąć.

Jak donoszą polityczne pisma angielskie, między Serbią, a Czarnogórą zawartą będzie nie tylko unia cłowa, ale i specyalna konwencya, na mocy której oba państwa będą miały wspólną armię i wspólne ministerstwo spraw zagranicznych, czyli, że będzie to pierwszy krok do utworzenia Wielkiej Serbii, czemu hr. Berchtold starał się zawsze przeszkadzać i co, jak nam się zdaleka wydawało, nawet mu się poszczęściło.

Serbia otrzymałaby jako własność port Antiwari, a zatem bezpośredni dostęp do morza Adryatyckiego. Utworzenie niezależnej Albanii zrobiło więc *fiasco*. Jeśli spełnią się te przepowiednie, austryacka polityka na Bałkanie poniesie zupełną porażkę.

Jadą więc Serbowie do morza, a król Ferdynand do Bułgaryi, aby zadać kłam wieściom o detronizacyi lub abdykacyi. Nos jego spuszczony jest lekko „na kwintę", paryski „Matin" zrobił mu bowiem niedźwiedzią przysługę, publikując treść ugody serbsko-bułgarskiej, na podstawie której, on, udający przyjaciela Austryi, zobowiązał się wypowiedzieć jej wojnę, gdyby napadła na Serbię lub wkroczyła do Sandżaku. Jak się z tego okazało, car Symeon prowadził politykę dwulicową, ale też wyszedł na niej, jak ongiś Zabłocki na mydle. Z początku sądziliśmy, że on majster, dziś widzimy, że on tylko fuszer!

Jubileusz profesorów Politechniki lwowskiej.

(Do illustracyi na str. 7).

W najbliższych dniach obchodzić będzie lwowska Politechnika poważną uroczystość. Dwaj jej profesorowie Karol Skibiński i Maksymilian Thullie święcić będą jubileusz 35 letniej pracy naukowej i wychowawczej. Postacie to znane i szanowane. Prof. Thullie, który obecnie jest także radnym m Lwowa, ma za sobą bardzo poważny dorobek zarówno na polu pracy naukowej, jak i na arenie społecznej i politycznej. Wybitny działacz obozu katolickiego od szeregu lat poświęca się z zapałem pracy społecznej.

Prof. Skibiński jest znany i ceniony jako wybitny pedagog i specyalista.

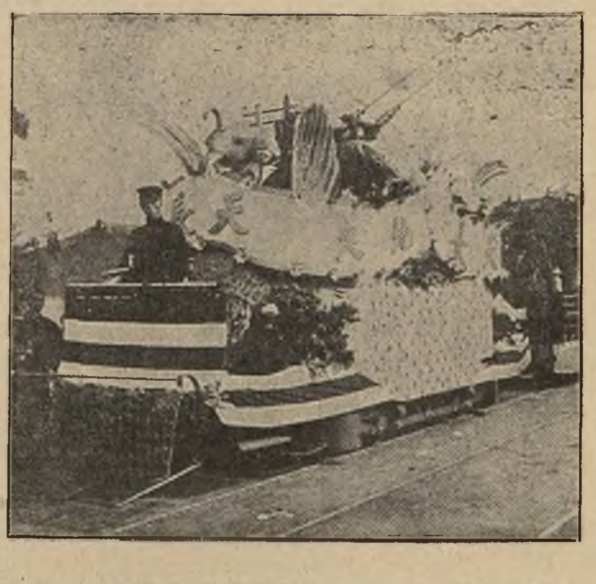
Byli uczniowie obu jubilatów postanowili uroczyście obchodzić tę rzadką chwilę, jaką jest 35 lecie pracy. Komitet, w tym celu zawiązany, postanowił na cześć jubilatów utworzyć fundusz stypendyjny, przeznaczony na nagrody im. jubilatów dla słuchaczów obu wydziałów inżynieryi za prace konkursowe.

Dwudziestopięciolecie cechu kuchmistrzów w Warszawie.

Wśród wielu potrzeb codziennego życia bardzo poważne miejsce zajmuje gastronomia. Kwestya co jeść i jak jeść. kwestya tego „chleba powszedniego“, o który dzisiaj każdy się dopomina. jest bardzo poważną sprawą. która ma swoją osobną literaturę i swych wykonawców. Dość wspomnieć o tak popularnej w kołach naszych gospodyń pani Cwierciakiewiczowej, a z pewnością każdy z naszych czytelników zgodzi się z nami, że i w tej dziedzinie można mieć swoje ambicye... no i popularność.

W Warszawie istnieje już od dwudziestupięciu lat organizacya zawodowa kuchmistrzów, którzy mają tu swój własny cech. Organizacya ta rozwija się bardzo dobrze i liczy dzisiaj znaczną ilość członków. prowadząc w swem łonie moralną i materyalną pomoc dla uczestników.

Przed kilku dniami cech kuchmistrzów obchodził uroczyście jubileusz dwudziestopięcioletniego swego istnienia. Był to zarazem jubileusz kilkunastu członków, którzy od początku istnienia cechu w nim pracują.



Zmodernizowana Japonia: Udekorowany tramwaj w Tokio w dniu urodzin mikada.
(Do art. na str. 3).

W dzisiejszym numerze podajemy illustracyę przedstawiającą grupę jubilatów cechu wraz z obecnym zarządem na podwórzu gospody przy ul. Podwale.

Republika chińska w ogniu.

(Do artykułu na str. 3).

W jednym z poprzednich numerów pisaliśmy o zamachu stanu. dokonanym w Chinach przez Juanszikaja, który siłą zbrojną stłumił opozycyę i został ponownie „wybrany“ (pod groźbą bagnetów!) prezydentem republiki chińskiej. Obecnie dopiero okazuje się, że ten „wybór“ był bardzo... krwawy.

W wielu miejscowościach wojska rządowe musiały stoczyć formalne bitwy z rewolucyonistami, zwalczającymi rządy Juanszikaja. „Wybory“ chińskie zamieniły się w rzeź i pożogę, której ofiarą padły całe miasta. W samym Szanghaju skutkiem pożaru, wznieconego podczas tej walki wyborczej, spłonęło kilka tysięcy domów... Jedną z dzielnic tego miasta, zniszczoną przez pożogę, przedstawia właśnie nasza illustracya...

Możemy się też pocieszyć, że nasze wybory galicyjskie, choć pozostawiają wiele do życzenia, są w każdym razie o wiele łagodniejsze, niż wyborcza kampania w republice chińskiej, prowadzona „ogniem i mieczem“.

Egzotyczne krematoryum.

(Do illustracyi na str. 4).

W ostatnich czasach pewne sfery ze względów hygienicznych starają się wprowadzić zwyczaj palenia zwłok, zniesiony i zwalczany, jak wiadomo, przez Kościół katolicki. W różnych miastach zawiązały się towarzystwa celem propagandy tego zwyczaju. Pierwsze spalenie zwłok odbyło się w Medyolanie dnia 22 stycznia 1876 roku, poczem w innych miastach zbudowano specyalne piece czyli krematorya, w których są zarazem pomieszczenia do przechowywania urn z popiołami.

Pomimo usilnej agitacyi i powstania krematoryów w wielu miastach, jak n. p. w Paryżu, w Hamburgu, w Heildelbergu i t. d., zwyczaj palenia zwłok nie przyjął się dotychczas w Europie. Nie jest on zresztą nowością. Był on zwykłem postępowaniem w czasach starożytnych i przetrwał do dnia na Dalekim Wschodzie jako rytuał religijny. Z największą pompą palenie zwłok odbywa się dotychczas w Birmie, w kraju leżącym pomiędzy Indyami a Indochinami. W dzisiejszym numerze zamieszczamy właśnie ceremonię spalenia zwłok kapłana birmańskiego. W obecności wielotysięcznego tłumu ciało zmarłego kapłana Birmańczycy umieszczają na olbrzymim słoniu z masy papierowej. Następnie podpalają tę figurę, która ginie w płomieniach wraz ze zwłokami...



Dwudziestopięciolecie cechu kuchmistrzów w Warszawie: Grupa jubilatów i członków obecnego zarządu cechu. (Fot. M. Fuks, Warszawa).

Z półek księgarskich.

Kalendarze Narodowe na rok 1914. — Wydawnictwo Krakowskiej Drukarni Nakładowej Kraków, Kopernika 8. Wydawnictwo Kalendarzy narodowych w Krakowie wydało, jak i w latach poprzednich cztery kalendarze:

1. **„Kalendarz Królowej Korony Polskiej“** (cena 50 hal.), 2. **„Kalendarz polskiego rolnika“** (cena 80 hal.). 3. **„Kalendarz Kościuszkowski“** (cena 80 hal.), i 4. **„Wielki Kalendarz narodowy“** (cena 2 kor.).

Odpowiednio do tytułów każdy z tych kalendarzy przedstawia inny typ, innej służy grupie społecznej. innej odpowiada potrzebie. Pierwszy zaspokaja pragnienia przedewszystkiem kobiet i młodzieży, jego zasadniczą bowiem treścią są opowiadania patryotyczno-religijne; drugi prawie w całości poświęcony jest zawodowym sprawom rolniczym i gospodarczym; trzeciego cechą główną jest treść narodowo-wychowawcza, zawiera on też prześliczne opowiadania z naszej przeszłości dziejowej ze szczególnem uwzględnieniem walk o niepodległość. Czwarty, największy, łączy treść wszystkich poprzednich, pomnożoną przez obfity dział opowiadań obyczajowych.

Jako rys zasadniczy **kalendarzy narodowych** podkreślić należy skupienie całego szeregu nowych piór. nieznanych jeszcze „na szerokim świecie“: Tadeusz Uhma, Marya Prajerówna, Jerzy Kossowski, Ks R. Knendich, Michał Kabaj, Jan Kr. Trzeciak i, niestety, przedwcześnie niedawno zmarła ś. p. Konstancya Stępowska: — to bezsprzecznie siły bardzo cenne, które wydobyć i użyć było zasługą prawdziwą. Zawodowe artykuły samouka Kabaja dowodzą po raz już niezliczony, jak wiele marnuje się u nas talentów nieznanych, które nieraz tylko przypadek wyciągnie wyżej.

Również i strona artystyczna kalendarzy nie pozostawia nic do życzenia. Kalendaryum zdobi 12 wizerunków apostołów, rytowanych w 15 w. przez Izraela van Meckenen, Flamandczyka — rzeczy to wprost prześliczne, a u nas całkiem nieznane. A dalej idą obrazy Huberta i Jana van Eyck'ów z Brugii, Lorenza di Credi z Florencyi i sześć obrazów ze Starego i Nowego Testamentu Rafaela (reprodukcye z lóż watykańskich). Dalej jest tu 14 fotografii stacyi Męki Pańskiej, dzieła artystów

Welońskiego i Szylera, niedawno postawionego na Jasnej Górze i 17 obrazków z „ziemi wywłaszczonej“ w Wielkopolsce. Na resztę illustracyi — a jest ich razem około 400! — złożyły się obrazki z wojny bałkańskiej, z kroniki całorocznej, ze świata i z całej Polski, w tem także z osad zza morza; z uprawy ziemi, hodowli, rybołówstwa i t. d. Nie było i niema u nas dotąd wydawnictwa kalendarzowego, tak bogato illustrowanego.

Wydawnictwo całe owiane jest najszczerszym duchem narodowym, przejęte świadomą myślą, aby dać masom szerokim wzorową książkę, która wciśnie się wszędzie. Kalendarz, to najbardziej u nas rozpowszechniona książka. Starajmy się o to, by nie Steinbrennera i jemu podobnych, ale nasze, polskie, narodowe wydawnictwa tą książką ludową się stały.

Scena i ekran. Illustrowany dwutygodnik artystyczny poświęcony sprawom teatru i kinematografii. Wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca. Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Leona Sapiehy L. 43. Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w Austryi rocznie koron 9·—.

Zeszyt 1 z dnia 1 listopada 1913 zawiera między innemi: Projekt dekoracyi do Hebblowskiej „Judyty“. „Kościuszko pod Racławicami“ w kinomatografie. Przyszłość kinematografu. Kinematograf jako czynnik pedagogiczny i t. d.

Wydanie bardzo staranne, ozdobione licznemi rycinami.

Lotnik i Automobilista. Zeszyt za listopad 1913 zawiera: Kilka uwag o płynach mogących w przemyśle samochodowym zastąpić benzynę. Zastosowanie silników spalinowych do uprawy roli. Ochrona oczu samochodziarzy. Salon samochodowy w Paryżu. Zawody lotnicze w Reims. Amerykańskie samochody rozwoźne. Wszechsport. Światło, ruch i ciepło. Zarys historyi roweru. Marszruta jazdy konkursowej na r. 1914. Kronika. Wiadomości przemysłowe. Redakcya: Warszawa, Nowogrodzka L. 40.

Dziesięciolecie polskiego Muzeum Szkolnego we Lwowie. 1903 1913. Odbitka z Muzeum. (Maj 1913). Lwów 1913. Nakładem Tow. Nauczycieli Szkół wyższych. Czcionkami I. Związkowej Drukarni we Lwowie.

Dr. Tadeusz Chmielarski: **Wojenne normy prawne.** Lwów. 1913. Nakład własny. Z Drukarni Jakubowskiego i Sp. Zeszyt pierwszy.

Przewodnią myślą niniejszej pracy było zebranie całokształtu norm prawnych, mających zastosowanie już to wyłącznie, już to w znaczniejszej mierze w czasie wojny.

Całość wyjdzie w sześciu zeszytach.

Jak i gdzie szukać zarobku? Wskazówki dla robotników rolnych sezonowych. Skreślił B. Roja. Kraków 1913. Nakładem Związku robotników rolnych. Czcionkami Drukarni Związkowej.

Dr. Wojciech Stanisław Dąbrowiecki: **Z zagadnień sprawy polsko ruskiej.** Nakład Autora. Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie 1914.

Broszura bardzo na czasie, godna głębszej uwagi.

Stanisław Jasiński: **Rolnicze spółki rybackie.** Kraków 1913. Drukarnia „Głosu Narodu“. Odbitka z „Tygodnika rolniczego“.

Erazm Obniski: **W Toniach pod Krakowem u Lucyanów Rydlów.** Opowiadanie. Warszawa 1914. Skład główny u Gebethnera i Wolffa. Nakład Autora. Czcionkami Drukarni „Czasu“.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 47.

Zagadka literacka:

Aspiro.
Nagoda.
Dzierzkowski.
Rodziewiczówna.
Zola.
Ernault.
Jeleńska.
Makuszyński.
Olechowski.
Dzierzkowski.
Rodziewiczówna.
Zola.
Estewa.
Weyssenhof.
Sieroszewski.
Krechowiecki.
Iry.

Zadanie do przestawienia: Przez imaginacyę pojechał na koronacyę.

Szarada: Heliotrop.

Łamigłówka: Aga, Anna, ara, bób, oko, pop, potop, sos, zakaz.

Logogryf: Władywostok, Ohio, jesiotr, cyrograf, Irena. Emilian, celibat, Hunyady.

Logogryf:

Z	a	c	h	ó	d
K	o	b	o	ł	d
K	a	p	r	a	l
K	o	ł	a	c	z
B	r	a	c	k	a
K	a	s	y	n	o
C	z	a	j	k	a
K	a	j	u	t	a
S	z	a	w	e	ł
K	a	r	e	t	a
T	k	a	n	k	a
R	o	r	a	t	y
E	m	a	l	i	a

Łamigłówka: Prosta droga najlepsza.

Bilety wizytowe: Kamieniarz. Namiestnik. Cyrkowiec. Krawiec.

Szarada: Watykan.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: D. Sedyńska Kraków, J. Kruszelnicki Lwów, J. Zachara Mielec, K. Wyka Tarnów, D. Zawadzki Jasło, R. Pawłowski Zamość, M. Rawska Głogów. J. Opolski Tarnów, K. Radziński Lwów, J. Jabłoński Lwów, S. Karczmarski Poddębie, M. Cichocka Brzeżany, H. Mazurkiewicz Lwów, W. Kownacki Poznań, H. Zegartowska Bogucice, S. Wysoczański Poznań, S. Karwowski Gniezno, G. Górski Petersburg, J. Charzewski Kraków, M. Sokołowska Kraków, J. Trepka Sandomierz, B. Osadziński Krosno, D. Bernatowicz Jasło, J. Broda Rzeszów, R. Kinalski Kolbuszowa, J. Scholz Przemyśl, H. Nowacka Przemyśl, S. Linderski Jaworów, J. Leszczyński Rozwadów, T. Nikiel Kraków, F. Horak Oświęcim, K. Kaim Kraków, H. Wincencik Kraków, A. Dużak Kraków, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, J. Roland Warszawa, H. Lindenbaum Jasło, M. Klappholz Rzeszów, M. Münz Stryj, K. Ohrenstein Podgórze, Z. Zacharska Nowy Sącz, H. Limanowski Warszawa, R. Gawiński Kraków, Z. Serwański Jasło, H. Kozicka Tarnów, J. Pytel Kolbuszowa, C. Wang Tarnobrzeg, T. Kępiński Łomża, K. Reichenberg Cieszyn, M. Raszka Cieszyn, H. Wiewiórowski Jasło, J. Wilczkiewicz Sanok, J. Jakubowska Kraków, K. Osuchowski Warszawa, J. Lipski Kraków, J. Pawłowski Lwów, M. Arbesbauer Lwów, S. Fiala Lwów. A. Gralewski Kraków, S. Blätterfeind Kołomyja, D. Rosenbaum Rzeszów, M. Krawecki Lwów, A. Bandrowski Częstochowa, S. Medyński Zakopane, J. Kwaśniewski Przemyśl, T. Trąbczyński Przemyśl, D. Schwadron Kraków, W. Świrski Piotrków, S. Rogozińska Kijów, H. Wolański Dąbrowa, M. Kunz Czerniowce, A. Siatka Kraków, J. Łopatkiewicz Rzeszów, D. Łopatyński Lwów, K. Ciesielski Warszawa, J. Wysoczański Jasło, A. Więckowska Warszawa. I. Brzostowski Podgórze, J. Strojek Tarnopol, W. Potocka Tarnów, K. Armatys Kołomyja, J. Lisowski Sanok, R. Czarkowski Sokal, D. Chmura Lwów, H. Piątek Podwołoczyska, J. Reiter Brody, D. Jahoda Cieszyn, R. Obraczay Morawska Ostrawa, Z. Sperling Wiedeń, H. Trojacka Wiedeń, H. Mróz Janów, M. Zamojski Lublin, J. Cieśliński Rzeszów, M. Serbeńska Budzanów, E. Bogdalska Koropuż, Z. Szymanek Nowy Sącz. D. Engelberg Rzeszów, J. Halski Janów. K. Giżyńska Kijów, H. Gliński Kołomyja, J. Lewiński Piotrków, J. Antosz Tarnów, H. Popiel Warszawa, R. Michalski Lwów, B. Sługocki Lwów. H. Radomska Kraków, J. Kalinowska Mińsk, S. Krzyżanowski Podgórze, K. Ostrowski Sandomierz. M. Obst Lwów, K. Sroczyński Wilno, A. Biliński Lwów, R. Topolnicki Kamieniec, H. Bukowska Winnica, J. Maciejowski Lwów, J. Pick Warszawa.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **H. Mazurkiewicz, Lwów.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Ze świata kobiecego.

Królestwo mody.

Tegoroczne toalety wieczorowe nie przedstawiają żadnego określonego stylu. Są one barwnem *pêle-mêle* materyałów, które występują w różnych odmianach tkanin i kolorów. Modne wolanty i tiuniki nadają się doskonale do takich kompozycyi, a spodnice, które teraz specyalnie ozdobnie się prezentują, stanowią przeciwstawienie dotychczasowej mody, która główny nacisk w ozdabianiu kładła na staniki. Stanik u sukni w obecnym sezonie jest rzeczą drugorzędną. Bardzo często u sukien balowych prawie go nie ma, gdyż modne *decolleté* sięga bardzo daleko, a wycięciem w kształcie serca odsłania trzy czwarte pleców. Rękawków nie ma zupełnie, a miejsce ich zastępują riusze z muślinu lub tiulu, pasek futrzany, mały hafcik lub galon z pereł, przymocowany często sztucznym kwiatem. Tak więc cały stanik nowomodnej sukni balowej, a nawet wieczorowej, zamienia się na przeźroczystą draperyę z tiulu lub muślinu, przetykaną złotem lub srebrem, dżetami lub perłami. Ozdoby te występują w formie małych deseni.

Na pierwsze miejsce wysuwa się zestawienie tiulu i tafty, która już dawno przestała być sztywną, a stała się doskonałą miękką materyą. Zwykle tiul jest biały, zaś jedwab kolorowy. Obowiązkowo występuje pasek z aksamitu, który jest odmiennej barwy niż suknia. Suknie, zestawione z atłasu i aksamitu, przybiera się chętnie koronkami, w pierwszym rzędzie *malines* lub angielskimi aplikacyami, które występują nie tylko jako tiuniki lub wolany, ale często jako *bolero* pokrywają stanik. Najnowsze tiuniki koronkowe zakończone są z tyłu długim trenikiem, który łączy się z końcami, zwisającymi od paska.

Wybitną rolę przy toaletach balowych odgrywa aksamit w różnych rodzajach, a więc *velours frisson, velours paradis, velours vestale* i wiele innych odmian, różniących się nieraz bardzo mało. Wszystkie one są przeważnie ładnym błyszczącym się aksamitem jedwabnym. Specyalną odmianę stanowi aksamit zwany *lamé*, który ma odbijający od tła deseń kwiatowy, n. p. wiśniowy na ciemnogranatowym, żółty na kasztanowo-bronzowym. Bardziej pojedynczy jest gładki *panne* z łagodnymi refleksami. Tańszemi odmianami są aksamity *brochés*, z barwnymi deseniami. Natomiast bardzo kosztowną nowością jest odmiana *moiré*, mająca deseń z pięknych stylizowanych kwiatów i liści.



Modny garnitur futrzany z futer w dwu kolorach.



Suknia balowa z materyi perłowej, z podwójną krynoliną tiulową.



Suknia balowa z wolanami.

Wszystkie te materye występują bądź same, bądź też w zestawieniu z tiulem, muślinem, tkaninami srebrnemi lub złotemi, osiągając nieraz barwność tęczy. Faworytem mody w obecnej chwili jest kolor żółty, który występuje w szeregu odmian jak *créme, canari*, cytrynowy, *soufre, mais, blé, or* i *orange*. Obok tego faworyta wybijają się kolor wiśniowy w kilku odmianach, niebieski jasny, szafirowy, *chartouche* oraz jasny niebieskawy kolor zielony, który chętnie zestawia się z różowym.

Ogromny zbytek zapanował w dziedzinie pończoch i bucików, noszynych do sukien balowych. Pończoszki nosi się z tkanin srebrnych i złotych, z koronek *chantilly* z malowanymi deseniami i t. p. Pantofelki ozdobione są klamrami z biżuteryi lub też z kolorowych mozaik. Bardzo modne są metalowe główki psie z oczami z kolorowych kamieni. Inne klamry mają kształt maleńkich bukiecików, zestawionych z mozaiki. Bardziej proste są klamry ażurowe z tłem aksamitnem lub atłasowem. Przy ozdobach tych obszerne zastosowanie znajdują bursztyn, chalcedon, jaspis i onyx.

Płaszcze wieczorowe są w podobnym stylu utrzymane, co i toalety. U góry szerokie z fałdzistemi draperyami, zwężają się ku dołowi pod biodrami i tworzą w ten sposób linię modnej sylwetki. Rękawy zaczynają się w połowie ramion i przypominają wybitnie krój *kimono*, albo też nie ma ich wcale, a tylko dwa otwory, obramowane futrem, wskazują miejsce na wysunięcie rąk. Są jednak i płaszcze, mające długie rękawy z szerokim wielkim rewersem, które pozwalają na zupełną swobodę ruchów, przez to jednak nie bardzo chcą się aklimatyzować w obecnym sezonie, który sobie wcale nie życzy swobody ruchów... w płaszczu.

Kołnierze u płaszczy są wszystkie szerokie i wykładane, pozostawiające szyję swobodną. Przeważnie kołnierze te robione są z futra, czasem z piór i od środka są zdobione lekkimi riuszami, które gdy się kołnierz podniesie do góry, wdzięcznie zdobią twarz. Głównie używane są futra lisie, które moda farbuje we wszystkich kolorach. Zestawia je się bądź z kolorem płaszcza, bądź też rozmyślnie w odmiennym kolorze.

Jako materyał na płaszcze używany jest aksamit w deseń. Jest on jednak dosyć drogi. Również modny jest aksamit jedwabny, zupełnie gładki, który występuje głównie w kolorze ciemno-zielonym i fioletowym. Dla tańszych płaszczy znajduje zastosowanie aksamit wełniany, w paski, który wprawdzie spełnia tę samą służbę, ale jest o wiele mniej trwały. Szerokie zastosowanie znajdują także brokat i *breché* we wszystkich kolorach. Ostatni występuje z deseniami *antic*, przypominającymi nawet stare materye meblowe.

Starsze panie noszą płaszcze czarne z aksamitu, jedwabiu, *matelassé* lub *erlienne*, podbite jasną podszewką jedwabną. *W.*

PIOTR SALES

TAJEMNICA FAKIRA

Druga część „Lekarza Cudotwórcy"

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

5

Drugi dozorca nie był już teraz ugodowo usposobiony. Rozłoszczony odwzajemnił się kilkoma potężnymi kułakami, przed którymi Kerlack się już nie bronił, obawiając się przedłużać komedyę, która dotąd udawała się znakomicie i biernie już dał się zaprowadzić przed tusz. Po ochłodzeniu w zimnej wodzie czuł się doskonale i zauważył, że kuracya ta świetnie uspokoiła wzburzone jego nerwy. Nie czynił również żadnych trudności, gdy zamknięto go i nałożono kaftan bezpieczeństwa, doszedł do szczytu zadowolenia, dowiedziawszy się, że doktor Rastewicz jest w nocy oczekiwany i wściekłnie się chyba ze złości, jak zastanie pacyenta swojego, którego odjechał ledwie żywym, dającego takie żywiołowe oznaki zdrowia!

— — — — — — — — — — — — — — —

Rastewicz powrócił nad ranem wściekły i zdenerwowany! Dnia tego upływał koniec miesiąca, a pełny był nadziei, udając się do Paryża, iż przywiezie ztamtąd potrzebną mu sumę na pokrycie wydatków i zobowiązań dostawców. I nie tylko nie przywiózł tej sumy, którą miał zebrać po bankach jako raty miesięczne od swoich klientów, ale to co miał stracił idyotycznie w jakiejś nocnej spelunce, zabawiając się szeroko. Liczył bowiem na pomoc Gewolskiego, który zazwyczaj zasilał jego kasę kilkoma tysiącami franków, ale ten łajdak, bo już teraz Gewolski nie był „drogim mistrzem", ani „sławnym kolegą", ten łajdak Gewolski wyjechał do Anglii, nie zadając sobie trudu, by go uprzedzić o tym nagłym wyjeździe. To też przez całą drogę Rastewicz przeklinał swojego wspólnika.

— Narażałem się tyle razy dla niego — szeptał przez zaciśnięte zęby — i to na największe niebezpieczeństwa! Na każde skinienie byłem gotów na jego usługi, a teraz kanalia wie przecież dobrze, że potrzebuję pieniędzy! I to dziś koniecznie. I jedzie sobie... z tym swoim cudacznym księciem, a ja nie będę mógł uiścić dzisiaj swoich zobowiązań! I jeżeli to bydle nie wróci za dwa dni, czekają mnie miłe niespodzianki!

Zazwyczaj Rastewicz, powracając do Chevreuse, nie omieszkał nigdy, by wzbudzić poszanowanie u swojego personalu, informować się skrupulatnie o każdego z pacyentów i czy nie zaszło co niespodziewanego w czasie jego nieobecności. W razie potrzeby badał natychmiast chorych. Lecz tego dnia nie zajmowało go nic; udał się bezwłocznie do swojego gabinetu, gdzie zamknął się, oddając się raz jeszcze nieszczęsnemu sprawdzaniu rachunków, przedstawiających oczywiście stan najopłakańszy.

— I pomyśleć, że ten Gewolski opływa w dostatki i czerpie do woli z kasy tego księcia! — zawołał z oburzeniem, uderzając pięścią w stół.

Gdyby był wiedział, że Gewolski kilka dni temu oddawał się temu samemu zajęciu i z tym samym skutkiem!

— I do tego wszystkiego, bydle to zostawia mnie z tym waryatem, który klapnąć może lada chwila i którego trupa będę musiał przemycić pod sfałszowanym aktem cywilnym! Ładne zajęcie!

W chwili, gdy wymawiał te słowa, rozległy się po zakładzie przeraźliwe krzyki.

— Czy mnie dziś nie zostawią w spokoju! — krzyknął w pasyi, poruszając nerwowo dzwonkiem, który miał pod ręką.

Nie czekał długo; wpadł główny dozorca.

— To znowu ten malarz! tłumaczył pokornie.

— Jakto? malarz! przecież, gdy odjeżdżałem, był taki spokojny, prawie bez życia! Sądziłem, że to już koniec nadchodzi.

— A! gdyby to — szepnął dozorca. — I może by się tak było stało — dodał, chcąc zrzucić z siebie odpowiedzialność — ale zarządca pozwolił mu wyjść...

— To zarządca, proszę pana doktora. Wziął to na siebie... Czas był ładny. I naprawdę zdawało się wszystkim, że się znacznie uspokoił.

— Zawołać mi zarządcę! i dozorców!

Dozorcy stali już na korytarzu, a wkrótce zjawił się i zarządca. Rastewicz wysłuchał relacyi o rannym spacerze pacyenta, zakończonej atakiem, którego następstwem było zastosowanie tuszów i kaftana.

— Pójdę go uspokoić — rzekł Rastewicz powstając.

Biegł wściekły przez korytarze i wpadł do celi waryata, sam podniecony do ostatnich granic.

— Czy będziesz cicho! ty! — zawołał potrząsając go za ramię.

Jan le Kerlack umilkł, jakby zahypnotyzowany, skulił się na posłaniu i błagalnie spojrzał na doktora.

— Przebacz, przebacz mi, mój dobry doktorze — wyszeptał pokornie.

— Widzicie! — zwrócił się Rastewicz do otoczenia.

Przekonanie, że jedno jego słowo wystarczy, by obezwładnić najgorszego szaleńca, było zawsze jego chlubą. Lecz dreszcz nerwowy przebiegł go od stóp do głowy, gdy chory powtórzył:

— Przebacz mi, mój dobry doktorze Rastewiczu!

Pierwszy to raz waryat wymieniał jego nazwisko! Czyżby światło jakie zabłysło w tym zaciemnionym umyśle?

Instynktownie przysunął się Rastewicz jeszcze bliżej i przenikliwie spojrzał w twarz pacyenta.

— Mój drogi Rastewiczu — szepnął tenże cicho z przebiegłym uśmiechem. — Czy nie moglibyśmy porozmawiać chwilę bez świadków?

Rastewicz, którego przed minutą paliła wewnętrzna gorączka, poczuł zimny dreszcz pod skórą... Coś widocznie niepokojącego odegrało się w czasie jego krótkiej nieobecności...

Szaleniec jednak, skrępowany kaftanem bezpieczeństwa, nie mógł być szkodliwym.

— Nie mam wiele czasu do tracenia — rzekł doktor, pochylając się.

— A więc mój stary — przerwał Kerlack znacząco — pomówmy natychmiast. Tak będzie nawet lepiej. Ale w cztery oczy, rozumiesz?

Gdy wymawiał te słowa, usta jego ledwie się poruszały.

— Dobrze, ale pod warunkiem, że będziesz grzeczny — odpowiedział Rastewicz, grożąc palcem.

— Pod warunkiem, że rozmowa nasza będzie w cztery oczy — powtórzył Kerlack cicho. Nie masz się czego lękać. Łajdaki te skrępowali mnie dość silnie!

— Bądź tylko spokojny — upomniał Rastewicz.

Zwrócił się pogardliwy i tryumfujący do służby.

— Musieliście go rozdrażnić — patrzcie! łagodny jak dziecko!

Na co Jan le Kerlack odpowiedział czule.

— Pod warunkiem, że mnie nie opuścisz!

Rozkazującym ruchem szef odesłał służbę, która nie bardzo dziwiła się temu przeobrażeniu, wierząc silnie, że pan ich posiada moc niezwykłą, której jednak używa tylko w nagłych i niebezpiecznych wypadkach.

— — — — — — — — — — — — — — —

Teraz, gdy Jan le Kerlack znalazł się sam w obecności człowieka, który więził jego brata i któremu on również podlegał, doznał wrażenia, że tamten jest właściwie więźniem i ofiarą, a on panem sytuacyi.

— Powróciłeś z Paryża dosyć późno, mój przyjacielu — rzekł z wyrzutem.

Rastewicz patrzał zdumiony, nie mogąc sobie zdać sprawy z położenia.

— Dyabelnie tęskniłem za tobą, nie mogłem już oka zmrużyć z niepokoju. Mówiono mi, że powrócisz, a jak widzisz, nie mogłem nawet spojrzeć na zegarek, ale słyszałem jak zegar zakładowy wydzwaniał godziny. Cóż to, mój przyjacielu, zabawiałeś się widocznie wesoło w Paryżu?

Rastewicz, który siedział od chwili, jak lekarz, zabierający się do spokojnej pogawędki z chorym, powstał nagle i przyglądał się bacznie twarzy waryata. Jakże się ten człowiek odmienił; to nie był już ten szaleniec dni poprzednich. A jednakże to był on... tylko wygląd miał zupełnie zdrowego człowieka. Czy to możliwe, aby uzdrowienie nastąpiło tak nagle?

— Czujesz się zdrowszym, mój przyjacielu — rzekł siadając z powrotem.

— Daleko zdrowszym! zupełnie nawet zdrowym! Bo widzisz, ty mnie mylnie leczyłeś, rozdrażniałeś niepotrzebnie, a twoi ludzie byli dla mnie bardzo łagodni i względni. Ty nie chciałeś, żebym był Michałem-Aniołem. a oni w jednej chwili ukorzyli się przed moim geniuszem! Nie przeszkodziło im to jednakże wsadzić mnie pod tusz. Ale ten tusz, przez ciebie przystosowany, szkodził mi tylko, kiedy dzisiaj wpłynął jak widzisz bardzo orzeźwiająco. Przy nich opanowały mnie natychmiast jaśniejsze myśli, kiedy przy tobie mój biedny umysł dziwnie się zaciemniał. Dawniej, gdy zegar wydzwaniał godziny, nie umiałem sobie zdać sprawy z czasu, a dziś poznałem zaraz, że to północ bije, a ciebie mój doktorze niema jeszcze. Długo zabawiałeś się w Paryżu. No, przyznaj się, byłeś na wesołej kolacyi z kobietami? Albo może spędzałeś czas jeszcze przyjemniej w towarzystwie twojego dobrego przyjaciela, doktora Gewolskiego? Oh! ale jak widzę, denerwujesz się niepotrzebnie, mój kochany!

Rastewicz z początkowego ogłupienia, jakie nim opanowało, na dźwięk nazwiska Gewolskiego, zbladł zerwał się z krzesła i rzucił się ku drzwiom.

— Uspokój się — mówił dalej waryat - drzwi zamknięte, dozorcy zamknęli wychodząc, nie chcąc przeszkodzić naszej rozmowie. Jesteśmy zupełnie sami, mój kochany i możemy dalej mówić spokojnie! Aha, więc to był Gewolski! Domyśliłem się zaraz. Grzeczny jesteś, że się nie wypierasz.

Raz jeszcze Rastewicz pochylił się gorączkowo nad chorym: zupełnie go nie poznawał. Czy to naprawdę był ten sam człowiek, tak niedawno blizki śmierci, a teraz w pełni władz umysłowych? Kpiący z niego, w sposób tak bezczelny?

— Nie — rzekł Jan le Kerlack — nie byłeś z Gewolskim; on pojechał z księciem Kiwani, szczęśliwy, że może umknąć i zostawić cię ze wszyst-

kimi kłopotami na głowie. Bo to nie będzie przyjemna dla ciebie chwila, mój kochany, kiedy zażądam od ciebie wydania aktu lekarskiego, na mocy którego trzymałeś mnie w zamknięciu w twojej wstrętnej budzie, gdzie tak ładnie obchodziłeś się ze mną, że o mało mnie dyabli nie wzięli! Były dnie, że nie czułem już kropli krwi ciepłej w żyłach! Ale na szczęście posiadamy w rodzinie organizmy silne i odporne! Wytrzymałem! A w rzeczywistości tusze twoje wkońcu, jak widzisz, uczyniły mnie sprężystym i zdrowym! Będziesz mógł opisać Akademii medycznej ten ciekawy okaz szaleńca, wyleczonego przez ciebie! Sukces będzie wspaniały! tak wspaniały, jak wynik przybycia komisyi rewizyjnej, co niedługo nastąpi — prawda?

Rastewicz doznawał teraz dziwnego uczucia obumarcia wszystkich władz umysłowych i moralnych; przysiągłby, że głowa jego i żyły są zupełnie puste! Może to był początek waryacyi? Jan Kerlack z dobrodusznym uśmiechem patrzał na zmianę, wyrytą na jego twarzy. Po chwili skurcz nerwowy wstrząsnął całem jego ciałem; momentalnie oprzytomniał i jakieś silne i niezłomne postanowienie objawiło się w jego rozbłysłych nagle oczach.

Przemianę tę pochwycił Kerlack.

— Wyperswaduj sobie tę niedorzeczną myśl z głowy, mój kochany! — rzekł spokojnie. — Nie uda ci się! Dokąd tu będę, do ust nic nie wezmę, choćbym miał umrzeć z głodu! Nie próbuj również zachloroformować mnie; przyjaciele moi znajdują się w oddaleniu dwustu lub trzystu metrów stąd! A ponadto jest w pewnym depozycie niewielka koperta z adresem prokuratora rzeczypospolitej, zawierająca doniesienie, bardzo sumiennie zredagowane. A teraz możebyś zechciał uwolnić mnie od tego kaftana, tak jak królowa Małgorzata bergundzka. Znasz tę sztukę? „Wieża w Nesle“?

Przez sekundę ogarnęło Rastewicza błogie przekonanie, że chory zaczyna gorączkować i to podniecenie zakończy się zwykłym napadem, ale waryat mówił dalej, wyrażając się zupełnie logicznie:

— „Wieża w Nesle“, sztuka Dumasa, ojca! Wytłómaczę ci ją, bo widzę, że nic nie rozumiesz. Otóż widzisz, znajduje się tam w więzieniu taki nieborak, jak ta tu. A królowa Małgorzata, która, nawiasem mówiąc, była skończoną nędznicą, przychodzi tego więźnia odwiedzić przed śmiercią, na którą go skazała. Więzień wtedy wyjawia jej takie rzeczy, że po kilku słowach, na jego żądanie królowa uwalnia go z więzów. Ale może cię jeszcze nie dosyć przekonałem? No, to poszukaj w kieszeni mojego surduta. Znajdziesz tam kopertę, nie tę, która ma być odesłana do prokuratoryi, ale inną, również zgrabną, a zawiera ona trzy tysiące franków w banknotach! Są one może trochę zamoczone, bo i one wraz ze mną były pod tuszem, ale każesz je ładnie wyczyścić i kasa, która za chwilę zażąda od ciebie miesięcznych rachunków, przyjmie je z całem uznaniem. No, cóżeś tak na mnie oczy wytrzeszczył?

Jeżeli rzeczywiście oczy Rastewicza o mało z podziwu nie wyszły z oprawy, to w zamian spojrzenie Jana le Kerlacka musiało być bardzo przekonywującem, bo doktór, z miną psa obitego, podniósł się i podszedł do ubrania, leżącego opodal na stołku.

— W zewnętrznej kieszeni prawej, mój kochany — objaśniał waryat. — Przyznaj, że jestem dość przebiegły, skoro zdołałem to ukryć przed twoimi dozorcami? Ale, bo widzisz, ja cię bardzo kocham, pomimo tuszów i ordynarnego obchodzenia się ze mną. Wodę lubię, pokażę ci, jak mnie odwiedzisz w Sannois, wspaniały wodotrysk, przezemnie urządzony! No, znalazłeś kopertę?

Drżącemi rękami wyciągnął Rastewicz bilety bankowe i przy słabem świetle, padającem z zakratowanego okienka, stwierdził z radością, że nie były fałszywe.

— Zapewne ci to nie wystarczy na pokrycie dzisiejszych rachunków? Ale nie chciałbym dać ci wszystkiego od razu, muszę mieć pewność, że się porozumiemy do końca.

— Proszę mówić — szepnął Rastewicz, zwyciężony.

— Najprzód uwolnij mnie od tego brzydkiego kaftana.

Rastewicz usłuchał.

— A teraz — zapytał — kiedy otrzymam resztę?

— Mój kochany przyjacielu! — zawołał Jan le Kerlack, zrywając się z łóżka. — To prawdziwa przyjemność rozmawiać z tobą? Czy chcesz dostać taką samą sumę dziś jeszcze?

— A potem?

— Jesteś łakomy, kochanku! Pomyśl, że tak łatwo mógłbym cię oddać w ręce prokuratoryi!

Rastewicz jednak myślał w tej chwili, że widocznie potrzebują go, skoro płacą naprzód. Postanowił uderzyć w czułą strunę przeciwnika.

— Tak ci bardzo zależy — rzekł, uśmiechając się poufale — wtajemniczyć prokuratora w nasze sprawy?

— Ma on tymczasem dosyć roboty z innymi — odparł Kerlack. — Zostawmy go więc w spokoju. Wiele ci potrzeba?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Równanie.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Odpowiednio odgadnięte wyrazy mają po tyle zgłosek, ile ich wykazuje mianownik. Z każdego z nich należy wyjąć jedną syllabę, a otrzymamy w pierwszem równaniu nazwisko polskiego powieściopisarza, w drugiem tytuł jego utworu

$$\frac{a}{4}+\frac{b}{4}+\frac{c}{3}+\frac{d}{2}=x$$

$$\frac{e}{3}+\frac{f}{3}+\frac{g}{5}+\frac{h}{3}=y$$

Znaczenie wyrazów: a) Plaga naszych ogrodów. b) Zwolennik władzy królewskiej. c) Powieściopisarz polski d) Naczynia kuchenne e) Godność kościelna. f) Kwiaty polne. g) Rzemieślnik. h) Okres czasu.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Sz. Kiliński, Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Aga Ban ma ser i wór.

Przekładanka.

Ułożył W. M.

Podane litery tak uporządkować, by powstały wyrazy o pewnem znaczeniu Pierwszy rząd pionowy, czytany z góry na dół, poda nazwisko polskiego powieściopisarza, ostatni, tytuł jego utworu.

a	e	g	k	n	r	s	u	z
e	i	ł	m	o	o	r	s	z
c	e	i	i	l	n	o	r	u
e	e	e	i	n	r	s	z	z
a	a	c	j	w	y	z	z	z
a	a	e	e	g	i	l	n	w
a	c	h	i	i	l	m	r	w
a	i	k	k	n	o	r	r	z
a	c	e	i	n	n	s	t	y

Przysłowiówka.

Ułożył Sz Kiliński, Kraków.

Między podane samogłoski powstawiać odpowiednie spółgłoski, aby powstały dwa znane polskie przysłowia:

1) o a e o o y a e.
2) o a a u i a a u.

Łamigłówka.

Ułożyli Władzio i Teklusia.

Uzupełnić podane wyrazy. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, przypomni uroczystość, jaka się odbyła niedawno we Lwowie.

— an
— an
— ra
ra —
ga —
mi —
o — a
k — t
ni —
le —
er —
— ap
— ąt
— wo

Logogryf.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy pionowy utworzy tytuł komedyi Przybylskiego, pionowy Walewskiego.

□
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — — — □ — — — —
□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □
— — — — □ — — — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— □ —
□

Znaczenie wyrazów: 1 Spółgłoska 2. Zwierzę drapieżne. 3. Mieszkaniec gór 4 Poeta p lski. 5. Miasto nad morzem Czarnem 6. Szukany wyr.z. 7 Miasto w Galicyi (środkowej). 8 Broń palna. 9. Zdrobniałe imię męskie. 10. Prowincya w Afryce. 11. Spółgłoska.

Bilety wizytowe.

Ułożył Zdzisław Szymanek, Nowy Sącz.

Z liter na biletach ułożyć nazwę kraju, który podane osoby zamieszkują.

EWA SZYC

AGATA M. LEW

JAN I. OPA

EWA N. ROGI

PIOTR LYS

Za dobre rozwiązanie wszystkich nowyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *M. Jarosławskiego*. **Gleba uczuć.** Powieść.

Biuro buchalteryjne — Szkoła buchalteryjna
STANISŁAWA BURNATOWICZA w KRAKOWIE
ul. Floryańska L. 55. Telefon Nr. 2113.

Zakłada i przerabia księgi handlowe w przedsiębiorstwach wszelkiego rodzaju. — Przygotowuje do egzam. z buchalteryi kupieckiej pojedynczej i podwójnej składanego w Akademii handlowej w Krakowie. — Kurs 100 Kor. wraz nauką pisania na maszynach, w ratach miesięcznych. — Przygotowuje do egzaminu z rachunkowości państwowej i buchalteryi kupieckiej pojedynczej i podwójnej składanego w c. k. Namiestnictwie we Lwowie. — Prowadzi szkołę i biuro pisania na maszynach. — Poleca **bezpłatnie** swoich uczniów na posady.

Nowe kursa rozpoczynają się dnia 6-go grudnia 1913 roku.

NOWOCZESNY
HOTEL „CITY“
Kraków. ul. Gertrudy L. 29

ZOSTAŁ OTWARTY
urządzony według najnowszego stylu i hygieny
z pięknym widokiem na plantacye
102 elegancko urządzonych pokoi, centralne ogrzewanie, zimna i ciepła woda oraz telefon w każdym pokoju. — Łazienka na miejscu. — Winda osobowa i ciężarowa. — **Kawiarnia i Restauracya.** — Ceny przystępne.

Živnostenska Banka
v Praze.

FILIE: w Krakowie, Lwowie, Wiedniu, Bernie, Czeskich Budziejowicach, Frydku-Mistku, Hradcu-Królewskim, Iglawie, Karlsbadzie, Klatowach, Libercu, Melniku, Mor. Ostrawie, Ołomuńcu, Pardubicach, Pilźnie, Pisku, Prościejowie, Taborze, Tryeście i ekspozytura w Grado.

Rok założenia 1868.

Wpłacony kapitał akcyjny
Kor. 80,000.000·—

Fundusze rezerwowe i ubezpieczające
około Kor. 25,000.000·—

Filia w Krakowie, Rynek gł. 17

oprocentowuje wkłady oszczędnościowe na książeczki wkładkowe, po

4½ %

aż do dalszych postanowień. Podatek rentowy opłaca z własnych funduszów.

Kantor wymiany wydaje promesy na wszystkie ciągnienia — kupuje i sprzedaje papiery wartościowe oraz wszelkie obce waluty.

Taniej niż wszędzie
sprzedaje obuwie pierwszorzędne w najnowszych fasonach po ustalonych bardzo **nizkich cenach**
NOWO OTWARTY MAGAZYN
OBUWIA
„AL-FA“
Kraków, Starowiślna 6



☞ O niezwykłej taniości i dobroci towaru, proszę się przekonać bez przymusu kupna.

Skrzypce do nauki i koncertowe!



Tylko najlepsze wyroby po najtańszych cenach. — Nr. 112 1|2. Skrzypce do nauki wielkości 4|4 z moręgowato polerowanem pudłem dobrej jakości **K 5·80.** Nr. 113 |2. Skrzypce do nauki, wielkość 4 4, z pięknie polerowanem pudłem, lepszej jakości **K 6·50.** Nr. 114 1|2. Skrzypce do nauki z moręgowatem, polerowanem pudłem, piękne wykonane **K 7·—.** Nr. 117 1|2. Skrzypce do nauki, wielk. 4|4, wykładane pięknie morągowate pudło z hebanowym garniturem, dobry ton i wykonanie **K 9·—,** Nr. 212 1|2. Skrzypce orkiestrowe z hebanowym garniturem, bardzo dobry ton, doskonały instrument **K 16·80.** Nr. 214. Te same, lepszy ton, z piękniejszym hebanowym garniturem **K 20·50.** Najlepsze skrzypce orkiestrowe i koncert. **K 25·—, 32·—, 42·—, 50·—, 58.—.** Smyczki z klonowego drzewa, z kościanemi śrubkami **K —·90, 1·10,** z drzewa brazyli skiego, z kościanemi śrubkami **K 1·50, 2·20, 2·80.** Pudła na skrzypce z drzewa, czarno lakier. **K 3·50, 8·50, 4·80, 5·60** i wyżej. Wielki wybór wiolinczeli, kontrabasów etc w moim głównym katalogu. Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy! Wysyła za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości **c. k. nadworny dostawca**

Hanns Konrad, **Dom wysyłkowy towarów muzycznych w Brüx**
Nr. 5382 (Czechy).

Katalog główny z 4000 odbitek na żądanie darmo i opłatnie.

Senzacyjna nowość!
Operowe szkła „Ideal“
z najlepszemi szlifowanemi prima soczewkami.



16 optycznych przyrządów w jeden połączonych przytem zupełnie składających się a przez to wygodne do noszenia w kieszeni.

Operowe szkła „Ideal“ mogą być użyte jako: Operowe, szkła polowe, turystyczne, nadające się do każdych oczu, zwierciadło do badań oczu, gardła i nosa, mikroskop z objektywem do drobnoustrojów etc. Kompas dobrze funkcyonujący, szkła powiększające, podwójne lupy do badań wszelkiego rodzaju, dalekowidze, teleskopy nadające się do każdych oczu, stereoskop i panorama dla widokówek, fotografii etc., zwierciadła, wszystko to zawsze pod ręką, a takiej wszechstronności nie osiągnął dotąd żaden przyrząd optyczny.

Cena za sztukę z opisem K 3·—, 3 sztuki K 8·—
wysyłka za zaliczką przez dom nowości
M. Swoboda, Wiedeń, III. Hiessgasse 13 31

Ważne dla pijących piwo!
Jednorazowa próba przekona każdego, że

Piwo Limanowskie
jest najlepsze i najzdrowsze.

Wszędzie do nabycia.

ALOJZY MAJEWICZ
w Krakowie, ulica św. Jana L. 4
długoletni przykrawacz i kierownik fachowy w pierwszorzędnej firmie

Otworzył własny zakład krawiecki
Wykonuje wszelkiego rodzaju ubiory męskie z największą starannością. — Na składzie materyały krajowe i zagraniczne.
Ceny najprzystępniejsze.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.